

Nr 6 (121) – B Rok 21

Listopad-Grudzień 2014



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннiя з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннiя з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres pocztowy oddziału w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

„**Wołyński Słownik Biograficzny**”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“**Dziennik pisany nad Horyniem**”:

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Wiktor JARUCZYK, *Potrójny jubileusz*
- s. 6-7: Євгенія ПОЛІЩУК, *Відзначили 25-річчя відродження парафії*
- s. 8-10: Beata BRZYWCZY, *Patriotyzm to element naszej tożsamości*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Ufność*
- s. 13-20: Maria KALAS, *Moja babcia Maria Titarenko (cz. 2/2)*
- s. 21-22: Kazimierz SZALAŁATA, *Szkola katedralna w Łucku*
- s. 23-24: ks. Witold-Yosif KOVALIV, *Mistyka Ojczyzny*
- s. 25: Krzysztof SZCZYPKA, *Wołyńskie refleksje*
- s. 26-28: Інна ШОСТАК, Володимир ФІЛЯРОВСЬКИЙ,
Свято костелу, товариства і «Волення з Волині»
- s. 29-30: o. Mariusz WOŹNIAK OP, *Czarna owca*
- s. 31-40: Ryszard SZADKOWSKI, *Moje trzy słowa.*
Wspomnienia Wołyniaka Ryszarda (cz. 1/2)
- s. 41-44: Krzysztof KOŁTUN, „*Dwa skrzydła nadziei*”. *Poetycki hold*
Papieżowi Janowi Pawłowi II Mariusza Olbromskiego
- s. 45: Piotr MAZUR, *Sprawozdanie z prac konserwatorskich przy ołtarzu*
głównym w kościele parafialnym pw. św. Stanisława BM
w Krzemieńcu
- s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Michał Piwnicki 1828-1845*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

ks. Witold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9

34-520 Poronin, Polska

lub

o. Вітольд-Йосиф Ковалів

вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Україна

e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2013 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy

Krzysztof Kołtun

ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm,

Polska

tel. +48 825 647 299

e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



Republika Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Z życia Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

POTRÓJNY JUBILEUSZ

Trzy jubileusze jednocześnie obchodzili Polacy mieszkający w Ostrogu. W sobotę 15 listopada 2014 r., odbyły się obchody: 25. rocznicy odrodzenia parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 20. rocznicy działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej i 20. rocznicy ukazania się pierwszego numeru polsko-ukraińskiego czasopisma «Wołanie z Wołynia».

PIERWSZA RZYMSKOKATOLICKA ŚWIĄTYNIA NA WOŁYNIU

Uroczystości zaczęły się od południowej Mszy świętej w miejscowym kościele. Mszę dla licznych gości odprawili księża z różnych miast Ukrainy Zachodniej, której przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej, biskup Witalij Skomarowski. Podczas nabożeństwa powiedział on, że parafia rzymskokatolicka Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Ostrogu bierze początek w dalekim 1440 r., gdy książę wyznania prawosławnego Fedir Ostrogski założył w mieście kościół. Świadczyło to o otwartości i szacunku wobec wiernych innych wyznań i narodowości. Przez prawie 600 lat parafia rzymskokatolicka przeżyła wiele tragedii: cierpiała od pożarów, przeżywała liczne ataki Tatarów, a w ubiegłym wieku – opresję bolszewików. W 1960 r. komuniści w ogóle zamknęli świątynię, a w jej budynku urządzili salę sportową. Dopiero w 1989 r., kiedy zbliżał się upadek Związku Radzieckiego, wreszcie uzyskano zezwolenie na odnowienie świątyni. 12 listopada, akurat 25 lat temu, w zdewastowanym, zrabowanym i częściowo zburzonym pomieszczeniu, po trwałej przerwie odbyła się Msza święta. Była to pierwsza



Mszy św. przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej bp Witalij Skomarowski

Fot. Irena Dejneka

odnowiona świątynia rzymskokatolicka na Wołyniu.

Od tamtej chwili zaczęło się odnowienie kościoła, które trwa do dziś. W 1994 r. zakończono renowację ołtarza Świętego Antoniego, a w 1995 r. została odbudowana kapliczka. Trzeba było jeszcze czekać trzy lata, kiedy po raz pierwszy dla lokalnych mieszkańców zadzwoniły dzwony kościelne. W tym roku będzie wykończony dom parafialny.

W uroczystym nabożeństwie wzięli udział nie tylko parafianie kościoła, lecz też goście z innych regionów Ukrainy i



Młodzi parafianie opowiadali o najnowszej historii parafii i Polaków Ostroga

Fot. Irena Dejneka

Polski, pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Z okazji uroczystości życzenia złożyli przedstawiciele organizacji polskich z Łucka (Stowarzyszenie Kultury Polskiej na Wołyniu imienia Ewy Felińskiej, Towarzystwo Kultury Polskiej imienia Tadeusza Kościuszki) i Równego (Towarzystwo Kultury Polskiej imienia Władysława Reymonta).

Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie pierwszej wykończonej sali w niedawno wybudowanym domu parafialnym w pobliżu kościoła. Konsul Generalny RP w Łucku Beata Brzywczy wspólnie z Prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej Włodzimierzem Filarowskim wręczyła prezenty dzieciom – zwycięzcom konkursu rysunków «*Moja dro-*

ga do świątyni».

22 lata z rządu parafią rzymskokatolicką w Ostrogu opiekuje się ksiądz Witold Józef Kowalów. To dzięki jego aktywnej działalności w Ostrogu, 20 lat temu został wydany pierwszy numer dwumiesięcznika polsko-ukraińskiego «Wołanie z Wołynia». W chwili obecnej mamy już 121 numerów tego ciekawego i unikalnego czasopisma. Na jego łamach opowiada się o przeszłości i teraźniejszości Kościoła Rzymskokatolickiego na Wołyniu, zamieszcza się liczne portrety znanych księży, stale podaje się przegląd wydań religijnych. Ksiądz Witold Józef Kowalów postawił przed sobą wiele wyzwań. Jednym z nich było zachowanie kultury i religii od zapomnienia. W 1997 r. założył bibliotekę wydawniczą «Wołania z Wołynia», w której już wydano 89 pozycji książkowych przedstawiających nie tylko religijne, lecz też historyczno-kulturalne życie Wołynia od najdawniejszych czasów do chwili obecnej.

O działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej, czasopiśmie i bibliotece w Ostrogu obecni mogli więcej się dowiedzieć w czasie prezentacji, którą przygotowali młodzi parafianie lokalnego kościoła.

JEDNA Z NAJDAWNIEJSZYCH W EUROPIE WSCHODNIEJ

Goście imprezy mieli okazję odbyć wycieczkę po jednym z najdawniejszych uniwersytetów Starego Świata – Uniwersytecie «Akademia Ostrogska». Uczelnia została założona w jeszcze w 1576 r. W 1636 r. podupadła i została odnowiona dopiero 20 lat temu. Tak więc w Ostrogu 2014 rok jest jubileuszowym również w związku z odbudową ośrodka nauki. Chociaż prace renowacyjne w tym potężnym ośrodku trwają nadal, goście mieli co zwiedzać. Uniwersytet posiada 6 wydzia-

łów, gdzie na 17 kierunkach studiuje 2,5 tys. studentów. Na uczelni można obejrzeć wystawę dawnych obrazów, stare i rzadkie książki, zwiedzić piwnicę i odrestaurowaną cerkiew.

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się w «Akademii Ostrogskiej». Konsul Generalny RP w Łucku Beata Brzywczy wygłosiła referat o patriotyzmie. Kto może uważać się za patriotę, jak rozwijają się współczesne narody w czasie globalizacji, na czym polega miłość i szacunek do ojczyzny, jakie wyzwania stoją przed każdym prawdziwym patriotą? Na te i wiele innych aktualnych dzisiaj pytań odpowiedziała pani Konsul. Również Beata Brzywczy wspomniała o patriotach polskich, którzy ginęli po całym świecie. Powitała swoich rodaków z Dniem Niepodległości, podziękowała im za szerzenie ducha narodowego, zachowanie i popularyzację wartości patriotycznych. *«Chcę również, przy tej szczególnej okazji, życzyć Ukraincom, by miłość do własnej „batkiwyszczyny” i własnego narodu była wyznacznikiem Waszego zaangażowania w budowanie bezpieczeństwa i stabilności na Ukrainie»* – powiedziała Konsul Generalny.

Rektor «Akademii Ostrogskiej» Ihor Pasicznyk w swoim powitalnym przemówieniu zwrócił się do prawdziwych przyjaciół Ukrainy – Polaków: *«Nasze losy i kultura są ze sobą ściśle powiązane. Nowoczesne dzieje już ukazały, kto obecnie jest prawdziwym przyjacielem Ukrainy. W czasie, kiedy nasz ‘starszy brat’ walczy przeciw nam, dobrze czujemy wsparcie i pomoc drugiego sąsiada – Polski. Obecnie Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, lecz z całą Europą i światem»*. Ihor Pasicznyk powiedział, że miesiąc wcześniej uczelnię zwiedzili ambasadorzy Ukrainy, Polski i Litwy. W czasie spotkania omówiono ważną i aktualną



Występ bardów z Lublina

Fot. Irena Dejneka

kwestię założenia wspólnej jednostki wojskowej, która potrafiłaby odnowić wydarzenia historyczne sprzed 500 lat. Wtedy połączywszy swoje wysiłki pod Orszą przedstawiciele naszych narodów pokonali groźnego i liczego wroga.

Konsul Generalny Beata Brzywczy wręczyła prezenty jubilatów z Ostroga i życzyła im nowych osiągnięć. Wieczór świąteczny zakończył się koncertem, w którym wystąpili polscy muzycy z Lubelskiej Federacji Bardów. Zaprezentowali oni wokalnie-instrumentalny program *«Pieśń o wolności»*.

Wiktor Jaruczyk

[«Monitor Wołyński» nr. 22 (126) z 20 listopada 2014 r., s. 6-7.]

З життя Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

ВІДЗНАЧИЛИ 25-РІЧЧЯ ВІДРОДЖЕННЯ ПАРАФІЇ

Суботній день 15 листопада виявився багатим відразу на кілька визначних подій, так чи інакше пов'язаних з культурою та народом Польщі. Тоді в Острозі відбулися урочистості з нагоди 25-річчя відродження римо-католицької парафії у костелі Успіння Пресвятої Диви Марії, а також відзначали 20-річчя видання «Волянн з Волині» та Товариства польської культури в Острозі.

Багато парафіян та гостей завітало на святкування визначного ювілею – 25-річчя відродження римо-католицької парафії у костелі Успіння Пресвятої Диви Марії в Острозі. Серед них – міський голова Олександр Шикер, секретар міської ради Микола Добровольський. Ще раніше, перед урочистою службою, відвідала костел Генеральний консул Республіки Польща у Луцьку Беата Бживчи, яка згодом виступала в Острозькій академії. Почесним гостем також був єпископ-ординарій Луцької дієцезії Римо-католицької Церкви Віталій Скомаровський. Зустрічали єпископа біля храму, як годиться, з хлібом і сіллю та найкращими побажаннями. Гість відслужив Святу Месу у костелі, з теплими і мудрими словами вітань звернувся до прихожан. Зокрема, подякував настоятелю костелу отцю Вітольду-Йосифу Коваліву за його активну діяльність, зокрема, і видавничу, сумлінний труд і вірну службу в парафії.

У цей день, о. Вітольд-Йосиф підготував виставку книг оригінальною



Суботній день 15 листопада виявився багатим відразу на кілька визначних подій, так чи інакше пов'язаних з культурою та народом Польщі. Тоді в Острозі відбулися урочистості з нагоди 25-річчя відродження римо-католицької парафії у костелі Успіння Пресвятої Диви Марії, а також відзначали 20-річчя видання «Волянн з Волині» та Товариства польської культури в Острозі. *Детальніше про заходи читайте на 4 стор.*

мовою Юзефа Ігнація Крашевського. За словами настоятеля, цей автор багато років провів на Волині, написав чимало творів, пов'язаних з Волинню, а його ім'я досі, на жаль, залишається маловідомим серед ширшого загалу. Тому для популяризації творчості, можна сказати, польсько-українського письменника Юзефа Крашевського, була створена така виставка. Вона діяла упродовж усього святкового дня. Згодом її передадуть у Музей книги і друкарства, де експозиція стане доступною для всіх охочих. Крім виставки книг, гості могли помилуватися ще однією виставкою – дитячих малюнків під назвою «Моя дорога до храму».

Після завершення Святої Меси присутнім була представлена презентація про історію костелу та видання «Волянн з Волині». Також звучали щирі вітання від приїжджих душпастирів. Однак, на цьому святкуванні ювілею не закінчилось, а плавно перейшло у ще один захід, який відбувся в Острозькій академії з нагоди

святкування незалежності Республіки Польща. Урочистий концерт розпочався з виконання українського та польського гімнів. Уже на цьому заході виступила консул Беата Бживчи. Вона порушила питання польського патріотизму, чи є він сьогодні, і яким він має бути у мирний час, коли Польщі не доводиться його захищати в боротьбі за свободу, однак, мені здається, що мимоволі кожний присутній думав і про наш патріотизм, який проявив український народ у цей нелегкий для нас час. В сучасному контексті, на думку консула, патріотизмом буде свідомо відповідальність за теперішнє й майбутнє Батьківщини.

– Патріотизм – це не лише участь в акціях й маніфестаціях з нагоди визначних річниць й національних перемог, це також спільна відповідальність за державу, за місто, суспільство, в якому ми живемо. Це турбота про сім'ю, яка є рушійною силою народу, бо саме в ній зростає молоде життя, формується наступне покоління. Демонструючи свою патріотичну позицію, ми зміцнюємо пам'ять і відбудовуємо майбутнє. У сучасному світі про могутність держави свідчить не лише розмір армії чи кількість населення, найважливішим зараз є технічний та науковий прогрес. Величною стає та Вітчизна, мешканці якої мають чудову освіту, у якій високо цінується і поважається знання, інвестується молоде покоління, – зазначила Беата Бживчи. Опісля виступу консул вручила подарунки о.Вітольд-Йосифу та голові Товариства польської культури Острожчини Володимирю Філярівському.

Зі словами теплих і щирих привітань з нагоди незалежності Польщі виступив ректор Острозької

академії Ігор Пасічник. Він назвав це свято й нашим українським святом, так само як свято української незалежності є святом незалежності в Польщі, порівняв, наскільки подібними є слова в наших національних гімнах і наскільки подібними є долі, культури у польського та українського народів.

– Сучасна новітня історія показала, хто є справжнім сусідом України, хто є справжнім другом України. Наш «старший» північно-східний брат не пройшов це випробування. І зараз, я думаю, точиться війна Росії не тільки з Україною, вона точиться з Польщею, з усією Європою. Сьогодні я із задоволенням констатую, що ми об'єднуємо наші спільні сили для боротьби з ворогом, і думаю, що вони об'єднуються ще більше. Тому нехай завжди на віки-вічні буде дружба між українським і польським народом!

Незабутнім продовженням заходу став концерт «Дорогою до свободи» у виконанні Люблінської федерації бардів, який викликав неймовірні захоплення, шквал емоцій, оплесків та вигуків «*Браво!*» у всіх присутніх.

На цьому такий собі польсько-український день ювілейних святкувань завершився, але ми, острожани, як і весь український народ, сподіваємось, що наша співпраця триватиме і, як сказав Ігор Пасічник, вічно триватиме дружба між обома народами.

Євгенія Поліщук

[«Замкова гора» ч. 48 (855) від 22 листопада 2014 р., 1 і 4 стор.]



Patriotyzm – Патриотизм

PATRIOTYZM TO ELEMENT NASZEJ TOŻSAMOŚCI

Przemówienie Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Beaty Brzywczy ogłoszone 15 listopada 2014 r. w Ostrogu podczas obchodów Święta Niepodległości Polski



Konsul Generalna RP w Łucku Beata Brzywczy z wizytą w Ostrogu
Fot. Irena Dejneka

Szanowne Panie i Panowie,
Drodzy Rodacy!

Żyjemy w epoce postępującej globalizacji, coraz większej współzależności i integracji państw, społeczeństw, gospodarek i kultur, stopniowego kurczenia się przestrzeni społecznej i wzrostu tempa życia, niepokoju społecznego i wojen. Niewiele jest okazji, by w pędzącym w dużym tempie życiu, pełnym zdarzeń wpływa-

jących na losy całych populacji ludzkich, zatrzymać się, zadumać nad wartościami, które nas kształtują, które budują społeczeństwo, w którym żyjemy i naród, który tworzymy, zadumać się nad losem własnego kraju i swoim patriotyzmem. Dziś mamy taką okazję. Dziś w sposób szczególny, my Polacy przy okazji uczczenia kolejnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, chcemy mówić o naszym patriotyzmie.

Władysław Bartoszewski, więzień obozu w Auschwitz, żołnierz Armii Krajowej i działacz Polskiego Państwa Podziemnego, uczestnik powstania warszawskiego, dwukrotny minister spraw zagranicznych, tak mówi o odczuwaniu patriotyzmu: *„Kilka razy w sposób przemyślny i do dzisiaj odpowiadający moim poglądom próbowałem zastanowić się, czy przed wojną, jako uczeń gimnazjum i liceum, poza nabytą od nauczycieli wiedzą o tradycjach historycznych, głównie o wojnach i cierpieniach, spotykałem się ze słowem i pojęciem patriotyzmu. W gruncie rzeczy, gdyby w wieku czternastu, piętnastu czy szesnastu lat jakiś kolega zapytał mnie, czy jestem patriotą, pomyślałbym, że zwariował! Nie używaliśmy między sobą takich wielkich słów. Pokolenie «Zośki» i «Parasola», pokolenie, które dało Polsce większość ochotników do walk o niepodległość ojczyzny na Zachodzie, na Południu i na innych frontach II wojny światowej, bardzo mało mówi-*

lo o patriotyzmie. Podobnie jak normalny człowiek nie chodzi i nie powtarza stale «ja oddycham». Oddycha, to jest oczywiste. Patriotyzm był elementem naszego życia, przynajmniej życia tych, którzy mieli już wykształcenie podstawowe i szli do gimnazjum bądź do liceum – ale jak okazało się podczas wojny, był również ważnym pojęciem dla ludzi najprostszych, z prowincjonalnych wsi. Był elementem naszej tożsamości, naszej obecności w życiu. Podobnie jak stosunek do rodziców. Jak poszanowanie starszych. Jak zasada, że nie kopie się leżącego. Jak niesienie pomocy komuś, kto się przewrócił. Jak chronienie dziecka. O tym się nie mówi, to się robi albo nie. Pojęcie patriotyzmu było w pewnym sensie wrodzone».

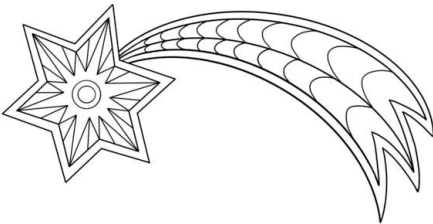
Czym dziś dla Polaków jest patriotyzm? Czy nasz patriotyzm jest bardziej obrzędowy, deklaracyjny, zewnętrzny, oparty na tradycji i symbolach, czy przejawia się w realnych postawach? Polski patriotyzm od wieków kojarzony był z martyrologią, powstaniami, wojnami, ofiarami i cierpieniem. Jak więc świadczyć na rzecz patrii – ojczystego kraju, skoro nie grożą nam powstania, nie musimy na razie swego heroizmu potwierdzać w walce za ojczyznę? Jak być patriotą w kraju, w którym borykamy się z bezrobociem, emigracją młodych ludzi, problemami socjalnymi na poziomie różnych grup społeczeństwa? Odpowiedzią jest konieczność redefinicji pojęcia ‘patriotyzm’ w sposób nowoczesny, odpowiadający obecnej sytuacji geopolitycznej naszego kraju. Przy takim spojrzeniu na swój obowiązek wobec ojczyzny «patriotyzmem» będzie wzięcie odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość ojczyzny, będzie praca, aktywność obywatelska wykraczająca poza ściany domu, czy miejsca pacy. Patriotyzm to nie tylko udział w marszach i manifestacjach z okazji wielkich rocznic

i zwycięstw narodowych, to branie współodpowiedzialności za kraj, za miasto, czy za społeczność, w której się żyje, to troska o rodzinę, która jest największą siłą narodu, bo to właśnie w niej wzrasta młode życie, kształtuje się kolejne pokolenie obywateli Rzeczypospolitej.

Poprzez demonstrowanie postawy patriotycznej umacniamy pamięć i budujemy przyszłość. Świadomy patriotyzm wyklucza bierność. Dzisiaj mądry polski patriotyzm oznacza szukanie równowagi między potrzebą zmiany, unowocześnienia, a koniecznym szacunkiem dla tradycyjnych wzorów i oczekiwań, dla historycznie ukształtowanych wrażliwości i przyzwyczajęń. We współczesnym świecie o sile kraju nie decyduje już tylko wielkość armii czy liczba ludności. Najważniejszy staje się rozwój techniczny i naukowy. Wielką stają się ta ojczyzna, w której mieszkańcy są świetnie wykształceni, w której celebryci i docenia się wiedzę, inwestuje się w młode pokolenia. W takiej sytuacji patriotyzm to także wkład w rozwój gospodarczy narodu.

Słowo patriotyzm oznacza dziś dla Polaków to samo, co kilkadziesiąt lat temu: szacunek i miłość do ojczyzny, poczucie więzi z krajem bez względu na miejsce zamieszkania, i przywiązania do ojczyzny, działanie dla jej dobra. Dziś na nowo aktualne staje się pytanie o gotowość do poświęceń w imię obrony bezpieczeństwa i niezależności kraju. Współczesny patriotyzm jest nie tylko dumą z własnego kraju, ale również wspólnym zaszczytnym obowiązkiem wobec ojczyzny i zobowiązaniem przed następnymi pokoleniami do pielęgnowania i przekazania tradycji, historii, kultury i języka. Zadaniem każdego z nas jest zachowanie tej najcenniejszej dla każdego narodu wartości, jaką jest niepodległość oraz jej pomnażanie, by służyła następnym polskim pokoleniom.

Patriotyzm stoi w jawnej sprzeczności z nacjonalizmem, kosmopolityzmem i szowinizmem, cechuje się otwartością na inne narody, uznaniem ich prawa do suwerenności i niepodległości. Błędny jest relatywizowanie tych pojęć. Władysław Bartoszewski mówił: „*Wojna bardzo silnie stymulowała ludzi do przyjęcia postawy, do zajęcia stanowiska wobec wymuszonego nieszczęścia, które dotknęło ogół społeczeństwa. Ludzi zbliżał ludobójczy charakter wojny. Okazało się bowiem nagle, że nie trzeba być działaczem konspiracji – można być po prostu spokojnym człowiekiem, a mimo to zostać zlanym i rozstrzelanym. W tych okolicznościach ludzie poczuli się związani dodatkowymi więzami wspólnego, podobnego losu. Poczuli: jesteśmy ofiarami. Mówili sobie: «Żydzi są ofiarami, bo z powodów rasowych zostali uznani przez obłąkańczy system za skazanych na śmierć. Nas zaś z powodu nienawiści do Słowian uznano za 'podludzi'. Musiała więc zaistnieć więź owych 'podludzi' w obronie wspólnych wartości, szczególnie wartości uważanych za słuszne»”.*



Każdy kraj ma jaśniejsze i ciemniejsze karty swej historii, są zdarzenia, którymi się szczeni i te, których nie chce pamiętać. Dziś przywołujemy w pamięci trud wielu pokoleń Polaków, którzy idei niepodległości swej ojczyzny służyli z najwyższym oddaniem, a gdy trzeba było ponieśli ofiarę własnego życia. Oddajemy hołd wszystkim patriotom Narodu Polskiego rozsiądanym po całym świecie.

Z okazji Święta Niepodległości chcę pozdrowić wszystkich Rodaków zamieszkałych na Ukrainie oraz wyrazić wdzięczność za szerzenie ducha narodowego, za zachowywanie i pielegnowanie tradycji i wartości patriotycznych. Chcę również, przy tej szczególnej okazji, życzyć Ukraincom, by miłość do własnej „batkiwszczyzny” i własnego narodu była wyznacznikiem Waszego zaangażowania w budowanie bezpieczeństwa i stabilności na Ukrainie.

Beata Brzywczy
Konsul Generalny RP w Łucku



BOŻE NARODZENIE NIESIE POKÓJ

«Gloria in excelsis Deo»

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Jezus Chrystus narodzony w Betlejem przynosi nam pokój.

Tym pokojem i radością dzielimy się z każdym z Was.

Niech Boże błogosławieństwo wspiera Was w Nowym, 2015 Roku.

ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv
proboszcz rzymskokatolickiej parafii
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu
Redakcja czasopisma «Wołanie z Wołynia»

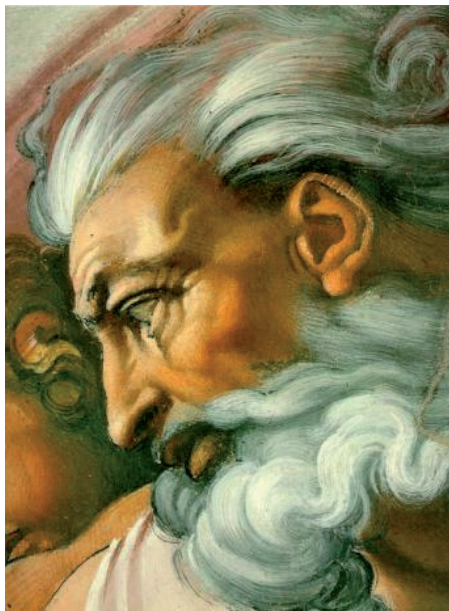
25 grudnia 2014 r. / 7 stycznia 2015 r.

Wierzyć w Chrystusa – Вірити в Христа

UFNOŚĆ

Jak wróble na dachu

Mówią, że był taki człowiek, który wciąż narzekał na swój los: na swoje smutne dzieciństwo i nieciekawą młodość, a teraz ciężką pracę. Razu pewnego, gdy położył się na spoczynek nocny, zdawało mu się, że ktoś wszedł do pokoju. Poznał, że był to anioł. Zdumiony usłyszał, że ten mówi do niego: „*Wstań i chodź za mną*”. Wstał z łóżka i poszedł za swym przewodnikiem. Weszli na schody prowadzące na strych. Anioł otworzył drzwi i wtedy zobaczył ten człowiek strych niepodobny do niczego, co w swym życiu widział: ogromny i cały zastawiony krzyżami, które stały pod ścianami. Była ich niezliczona ilość i najrozmaitsze, złote, srebrne, żelazne, drewniane, a te z surowego drewna i malowane były wielkie i małe, proste i ozdobne. Spostrzegł, że chyba nie było dwóch takich samych. Gdy tak w zdumieniu rozglądał się po tym dziwnym strychu, usłyszał, że anioł mówi do niego: „*Narzekaś na swoje życie, mówisz, że nie jesteś już w stanie dźwigać swojego krzyża. Bóg zezwolił, byś sobie wybrał krzyż taki, jaki tylko zechcesz, bo przecież wiesz, że każdy krzyż każdy musi dźwigać*”. Ucieszył się ów człowiek. Podszedł do złotego ogromnego krzyża, chciał go wziąć, ale nie mógł go nawet ruszyć – był taki ciężki. Wybrał inny, mniejszy, lecz bardzo ozdobny wziął na ra-



miona, ale odstawił – ozdoby uwierały go. I tak brał kolejno rozmaite krzyże i próbował włożyć na swoje barki, iść z nimi kilka kroków. Wreszcie po wielu próbach podszedł z jednym z nich do anioła i powiedział: „*Ten chcę. Jest dla mnie najlepszy*”. Wtedy anioł odrzekł mu spokojnie: „*Dobrze. Ale czy wiesz, że to jest twój krzyż, ten, który niosłeś przez całe swoje dotychczasowe życie?*”

To nie jest przypadek, że masz takich rodziców, że urodziłeś się teraz właśnie, a nie przed stu laty, i tu właśnie pod tym równoleżnikiem i południkiem, a nie gdzie indziej, że masz takie uzdolnienia – że jesteś taki. To wszystko jest dziełem Boga. On ci takie życie przygotował, najkorzystniejsze dla ciebie z wszystkich możliwych: najkorzystniejsze, żebyś mógł jak najlepiej służyć



„Ci, co zaufali Panu,
odzyskują siły, otrzymują
skrzydła jak orły:
biegną bez zmęczenia,
bez znużenia idą”
(Iz 40,31)

Bogu i ludziom. Pamiętajsz, kiedyś Pan Jezus powiedział:

„Czyż dwóch wróbli nie sprzedają za grosz na rynku, a żaden z nich nie spadnie bez woli Ojca Mego, który jest w niebiesiech. Drożsi wy jesteście, niż wiele wróbli. Włosy na głowach waszych są policzone”.

Ale nie tylko ci twoje życie urządził gdzieś, kiedyś, na początku – On ci wciąż towarzyszy, wspiera cię swoją Łaską, ostrzega przed niebezpieczeństwami i pokusami, kieruje dobrymi natchnieniami, nie opuszcza cię nawet wtedy, gdy ty od Niego odejdziesz przez grzech. Ty musisz strzec

się, byś Jego natchnień słuchał, byś Jego Łaski nie zmarnował.

Piszę ci o tym, żebyś nie zazdrościł swoim kolegom i koleżankom, że mają może bogatszych rodziców, ładniejsze mieszkania, że są zdolniejsi od ciebie, silniejsi czy piękniejsi. Pan Bóg cię takim stworzył, jaki jesteś: innym niż inni; nieporównywalnym do innych, tak jak oni są nieporównywalni do ciebie. Piszę również dlatego, żebyś sobie zdał sprawę z odpowiedzialności za to, co otrzymałeś. Kiedyś Chrystus powiedział przypowieść o tym, jak pan rozdał sługom swoim majątek: jednemu dał jeden talent, drugiemu dwa a trzeciemu pięć talentów i jak potem rozliczał się z nimi: tak jak z każdym z ludzi, Bóg będzie się rozliczał również z tobą.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Wspomnienia – Спогади

MOJA BABCIA MARIA TITARENKO

(cz. 2/2)

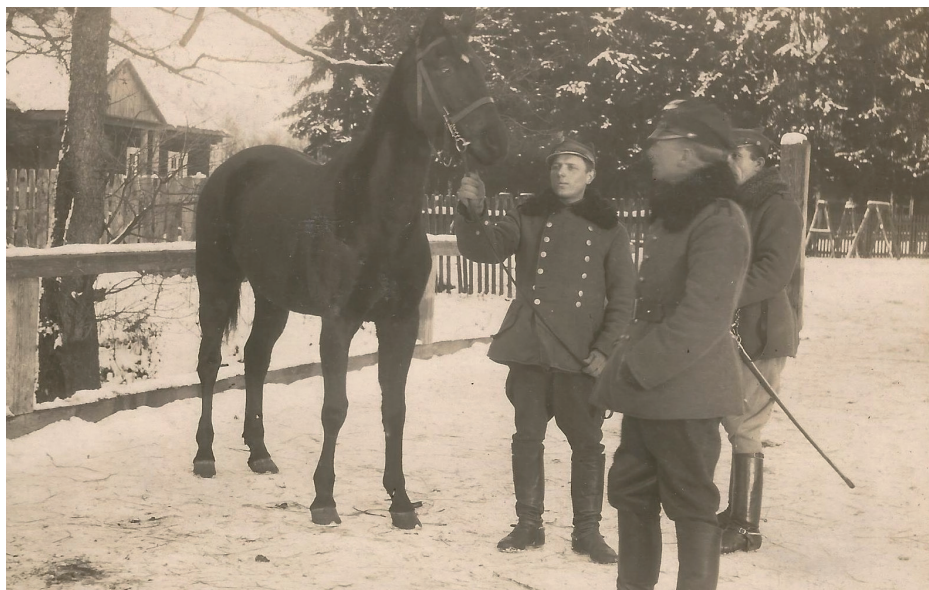
DOM W ŻARACH

Dom Babci Marii pachniał ziołami. Drewnem pachniały kręcone schody wiodące na stryszek. Czosnkami i ziołami smakowały zupy, które jadłam przy niewielkim oknie kuchennym, wyglądając zza gęstej firanki na senną, zakurzoną ulicę i słuchając głośno tykającego zegara. Zegary stały we wszystkich pokojach, głośno odmierzając czas i bijąc o różnych porach. Dla dziecka dźwięk ten stawał się w cichym skądinąd domku, otoczonym różnym ogródkiem, źródłem pewnego niepokoju. Błądząc wśród grządek róż chwiejących się na wysokości mojej głowy, bojaźliwie ominąwszy ul z brzęczącymi pszczołami, zachodziłam do pomieszczenia, które zrazu budziło moje

zdumienie. Była to długa, zawsze chłodna mimo letniego upału, sala, a właściwie klasa, z ławkami, tablicą i kredą. Od śmierci Dziadka nikt tu już chleba nie wypiekał. Odbywały się za to lekcje religii, w domku częstymi gośćmi bywali księża, których Babcia zawsze starała się czymś smacznym ugościć. Zachowały się liczne fotografie Babci z dziećmi i ich samych w strojach pierwszokomunijnych na tle żarskiego kościoła, zdjęcia księży i ministrantów przy rozmaitych ołtarzach. Dziwiłam się, skąd Babcia знаła tyle dzieci.

WOJSKOWI

Niektóre z tych zdjęć pochodzą sprzed wojny z diecezji łuckiej – jak na przykład jedno z oficerem przy medalach z szablą



Wojskowi Fot. Archiwum

w towarzystwie dwóch wytornych niewiast na tle drewnianej fasady kościoła przyozdobionej wstęgami i herbem biskupim z napisem „*Witamy dostojnego Pastora*”. Czy krewnym Babci był ów wojskowy, czy niewiasty, tego nie wiem. W każdym razie było chyba kilku wojskowych przed wojną w rodzinie. Świadczą o tym zdjęcia z lat dwudziestych i trzydziestych z Ostroga, Hoszczy i miejscowości o trudnej do odczytania nazwie. Oficerowie w eleganckich mundurach (chyba KOP – u i 19 Pułku Ułanów stacjonujących w Ostrogu) w otoczeniu rodzin, jest też zdjęcie oficera przy pięknym ułańskim koniu. Jedno z nich подарował Frani(?) Kucharski – niestety o zamazanym imieniu 14 maja 1925 roku.

Żołnierzem był wcześniej na pewno jeden z ośmiu braci, ten, który wstąpił do Legionów Piłsudskiego, a po wojnie otrzymał jako osadnik wojskowy ziemię pod Krzemieńcem. To bardzo ważna postać w życiu Babci, więc jeszcze kolejny raz zostanie potem przeze mnie wywołana. Z przedwojennego okresu pochodzi też świadectwo metrykalne chrztu Heleny Kucharskiej urodzonej 2 grudnia 1926 roku córki Józefa i Genowefy z Jarmoluków podpisane przez proboszcza parafii katerburskiej (dekanat Krzemieniec) księdza Dominika Wyrzykowskiego. Zapewne mała Helenka była córką jednego z braci Babci, a można mniemać, że być może legionisty-osadnika. Na to wskazywałby adres miejscowości.

Trudno z tych przedwojennych pięknych zdjęć domyśleć się dramatycznego losu całej rodziny Kucharskich, nagle odciętej od Polski w 1921 roku wyrokiem Traktatu Ryskiego. Niestety nie udało mi się znaleźć więcej informacji na temat owego legionisty, a potem osadnika wojskowego pod Krzemieńcem. Jak wyczytałam w artykule Miłosza Niewie-

rowicza „*Z wdzięczności dla żołnierzy, w trosce o granice (Pług zamiast karabinów. Osadnicy wojskowi w województwach wschodnich II RP. Księga Kresów Wschodnich Nr 39, s 5)*” 40 procent z nich miało *Virtuti Militari* lub Krzyż Walecznych. Jego późniejsze dzieje częściowo odgaduję na podstawie opisanego w literaturze losu osadników wojskowych, którzy w latach 1921-23 otrzymali ziemię od państwa pozyskaną na drodze parcelacji majątków lub przejęcia od państwa rosyjskiego (była to dawna ziemia należąca do królów polskich). Deportacja osadników i ich rodzin nastąpiła w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku w ramach pierwszej fali represji sowieckich. W głąb Rosji wywieziono ich 44 tysiące.

DZIECIŃSTWO

Ale zanim do tego doszło, młoda Marynia w rodzinnej Białogrodce pod Zaslawiem uczyła czytać i liczyć na ziarenkach fasoli starszych od siebie chłopaków: czy byli to jej bracia, czy inni należący do tej samej parafii chłopcy, tego nie pamiętam. Dość, że słuchali zakazanych przedtem przez rząd carski (a potem przez bolszewików) nauk udzielanych przez młodszą od siebie, a energiczną dziewczynkę. W czasie tych zakazanych lekcji zawsze ktoś musiał stać za rogiem domu, czy raczej plebanii, by pilnować, czy się nie zbliża niepowołana osoba. Tato mój zapamiętał zaś opowieść Babci o panie przybyłej w latach I wojny ze stolicy, aby krzewić oświatę wśród tak bardzo potrzebujących nauki dzieci. Czy już wtedy Maniusia, jak na nią wołano, została sodaliską - członkinią pozostających wówczas pod władzą biskupią Sodalicii Mariańskich, nie wiadomo, ale wydaje mi się, że tak było. Na terenie wcielonym w 1921 roku do Sowietów musiałaby to być chyba tajna przynależność. W każdym razie zaszczyt zоста-

nia moderatorką spotkał młodą dziewczynę. Z czasów znacznie późniejszych i już z zupełnie innego terenu, bo z Polski przedwojennej, pochodzi zachowana legitymacja młodej już wtedy mężatki poświadczająca wstąpienie do Stowarzyszenia Żywego Różańca. Młoda Maria została jego zelatorką. Karta wpisowa nr 711, Unii Żywego Różańca nr V, kółko nr 47. Data: 2 marca 1934 rok, podpisał ks. dyrektor U.Ż.R. w parafii Rówieńskiej Józef Szczęsny.

Zapewne tych wczesnych lat sięga osobiwa, ze względu na intencje przechowania, pamiątka – pewna ilość kolorowych płacht carskich rubli trzymana pomiędzy kartkami książki „na wszelki wypadek”, a nuż carskie rządy wrócą, a wtedy pieniądze będą mogły jeszcze się przydać. Granice za życia Babci zmieniały się kilkakrotnie.

Miłość Babci do patriotycznej literatury polskiej i pieśni zapewne też sięgała tych najwcześniejszych lat, a także ten piękny język, który musiał być dziedzictwem rodziny. Kiedy przed laty zwierzyłam się jej z zamiaru prowadzenia w szkole koła teatralnego, z troską zapytała – Ale chyba Marysiu, będziesz wystawiała coś poważnego? – i podreptała do szafki, skąd wyjęła zetłale kartki z wierszami, bez początku i końca. Nie bez wzruszenia, ale i zakłopotana rozpoznałam w tej propozycji repertuaru patriotyczne wiersze Marii Konopnickiej. Ale kilka lat wcześniej już z niekłamanym podziwem słuchałam, jak Babcia pięknie śpiewa „*Za Niemen hen precz, hen precz*” – pieśń z 1931 – Augusta Bielowskiego – i to wszystkie zwrotki. Zupełnie jakby tę podniosłą, w wysokich tonach utrzymaną piosenkę śpiewała często, a nie przypomniała sobie po kilkudziesięciu zapewne latach. Wróciłam wtedy, w 1981, z pierwszego po wojnie Marszu Szlakiem I Kom-



Przed domem w Hulowcach

Fot. Archiwum

panii Kadrowej i z dumą pokazałam Babci „*Śpiewnik historyczno-ulański*” wydany z tej okazji w Krakowie przez Akademicki Klub Jeździecki UJ. Babcia, o dziwo, znała większość dawnych piosenek, w tym takie, których ja nie słyszałam, mimo, że w czasie marszu uczyliśmy się ich niemal w każdej wolnej chwili. Skąd znała te wszystkie piosenki? Przypuszczam, że były dwa źródła: „*pieśń domowa*” – czyli dom rodzinny oraz wspomniana wyżej panna przybyła z dalekiej Warszawy.

BIAŁOGRÓDKA

Urodziła się, jak wspomniałam, 15 sierpnia 1906 roku, w Tarnawce, folwarku Białogródki pod Zaślawiem nieopodal malowniczo płynącego tam Horynia. Mieszkała w rodzinnym domu w tejże Białogródce, wraz z rodzicami: Karolem – stelmachem wyrabiającym dla księcia Sanguszki maszyny rolnicze i narzędzia z drewna oraz mamą Franciszką z domu Łaszcz i ośmioma braćmi. O okolicy Białogródki pisał Józef Dunin Karwicki, że są tam „*rozsiane liczne kurhany i mogiły powstałe w czasach kilkuwiekowych najeżdżów tatarskich i kozackich, którzy tak zwany kuczmeński szlakiem, przechodzącym przez te strony, wpadali na Wołyń i dalej, w głąb Polski. Jedne z nich służyły jako strażnice posterunkowe, skąd śledzono ruch zagonów i uwiadamiano sąsied-*



Rodzina z Hulowiec przed swoim domem
Fot. Archiwum

nie placówki i zameczki obronne. Inne zaś były to po prostu nasypy, wzniesione nad poległymi po morderczej walce, w obronie granic krajowych i progów rodzinnych” (J. Dunin Karwicki, *Wędrowniacy od źródła do ujścia Horynia*, Kraków 1891, reprint wydany w Bibliotece «Wołania z Wołynia» T. 57, s. 37). Tamże urodził się też w 1826 roku autor „*Dziejów dawniejszych miasta Ostroga*” Stanisław Kardaszewicz. Wspominając zasłużonego badacza i miłośnika dziejów tego miasta pisał Henryk Mościcki we wstępie do wymienionego dzieła, że w owej rodzinnej Białogrodce, „*cichej a schludnej*”, „*istniejące jeszcze ruiny groźnego zamczyska, resztki okopów i szaniców, wreszcie tradycje okrutnego w r. 1618 najazdu Tatarów wiodły myśl ku przeszłości (...)*” (S. Kardaszewicz, *„Dzieje dawniejsze miasta Ostroga. Materiały do historii Wołynia”*, Kraków 1913, reprint Biblioteki «Wołania z Wołynia» T. 82, s. VII).

Że oddziaływała na rodziców Marii bujna historia ziemi Zasławskiej, można się domyślać, faktem jest, że mowa tej ziemi wzmocniona została przez historię własnego rodu.

TRADYCJA

Babcia opowiadała o swoim dziadku, powstańcu styczniowym. Pozbawiony szlachectwa i rodzinnego majątku w następstwie udziału w narodowym zrywie (a na Ziemiach Zabrzanych represje były, jak wiemy, dotkliwsze niż w Królestwie), na próżno usiłował wybudować dom. Pewnego wieczora, gdy wrócił po pracy do domu, zastał kolejny raz rozrzucone belki, pozostawioną na polu kołyskę i dzieżę do ciasta. Udał się wówczas pod opiekę zasłużonego i w tej dziedzinie dla ludności Wołynia, zwłaszcza w swoich dobrach sławuckich, księcia Romana Stanisława Sanguszki. Książę wziął prapradziada pod swoją opiekę, wybudował dla niego karczmę na rozstajach dróg pod Zasławiem i puścił w arendę. Sam Sybirak, zasłużony po powrocie w 1945 z zesłania organizator życia społecznego i gospodarczego, opiekun mieszczan i uwłaszczonych przez siebie chłopów jeszcze za życia otoczony był czcią i prawdziwą miłością. Babcia, urodzona 25 lat po śmierci księcia, pamiętała o owym przywiązaniu, zresztą, jak wspominałam, ojciec Karol nadal pracował dla księżęcej rodziny.

Podziały w rodzinie wynikające z różnicy zachowania w czasie – i po Powstaniu 1863 roku – były nadal głębokie, skoro Babcia zapamiętała z dzieciństwa następującą scenę. Pewnej niedzieli rodzice z dziećmi wracali na piechotę z kościoła, gdy wtem z przejeżdżającej bryczki wychyliła się zamożna krewna nosząca już inne nazwisko: Wiśniewska. Zyczliwie zaproponowała podwiezienie ubogim krewniakom, jednak ci, pamiętający bolesne doświadczenia z przeszłości, nie wy-

razili chęci. Jak zachowali się owi krewni w czasach popowstaniowych prześladowań można się domyślać, znając inne przekazy na ten temat, faktem jest, że w czasach dzieciństwa Maniusi rany musiały być jeszcze niezabliźnione. Babcia po latach zastanawiała się, czy na pewno taka dumna postawa była jeszcze wtedy potrzebna – tym bardziej, że nadciągająca katastrofa dziejowa przewyższająca grozą wszystkie poprzednie zachowania takie odsunie niebawem w niepamięć.

Z tego wczesnego dzieciństwa spędzonego w Białogrodce przechowała Babcia wspomnienie ustawionych rankiem w rzędzie dzieci z wyciągniętymi kubeczkami i ojca nalewającego im świeżego mleka, prosto z porannego udoju. Jednym z tych starszych dziarskich braci Kucharskich był późniejszy legionista.

UCIECZKA

Mama Franciszka nie żyła już, w domu pojawiła się po jakimś czasie macocha, z którą Mania nie potrafi znaleźć wspólnego języka. Traktat Ryski przerąbał rodziną ziemię pozostawiając dom położony nieopodal Horynia po stronie Sowietów. Zaczynają się rządy bolszewickiej Rosji, dla Polaków oznacza to perspektywę zesłania za to tylko, że są Polakami. Brutalnie zostaje zniszczone dotychczasowe życie i wartości. Znamy z opisów wstrząsającą śmierć starca, ponad osiemdziesięcioletniego ociemniałego księcia Romana Damiana Sanguszki, zamordowanego w 1917 roku na progu swojego domu w Sławucie przez rosyjskich zrewoltowanych żołnierzy. Był to zresztą bratanek wyżej wspomnianego Romana Stanisława. W którym roku zostanie wywieziony ojciec, dworski stelmach? Nie wiemy.

Jeszcze inny brat zostanie wywieziony do Kazachstanu. Czy byłby to ów Władysław, zmarły w 1978 w Pawłodarze?

Może jeszcze kolejny brat trafił do Kazachstanu. Potomkowie tego brata – braci? – żyją w Kazachstanie prawdopodobnie do dziś.

Bratu Wiktorowi, jak wiemy, uda się wrócić w 1945 roku z Syberii na Wołyń.

Kierując się wrodzoną stanowczością i odwagą młoda Maria nie czekając na rozwój przeczuwanych być może wypadków postanawia uciekać z rodzinnej ziemi przez zieloną granicę. Przechodzi granicę rzeką Horyń i kieruje się na Krzemieniec. Idzie na piechotę do starszego brata- tego samego, który wcześniej uciekł do Legionów Piłsudskiego.

Jak Babcia wspominała tę zamierzchną, acz bardzo ważną podróż? Otóż nie ma w jej opowieści pamięci obawy złapania na nielegalnym przekraczaniu granicy przez bolszewików. W każdym razie taka wpadka skończyłaby się dla młodej bardzo dziewczynny źle. Jedyne mojemu Tacie Babcia wspominała o jakiś dyskusjach(!) ze spotkanymi bolszewikami. We wspomnieniach czuć ciągle żywe przeżycie zachwytu nad pięknem lasu budzącego się o świcie, olśnienie widokiem zroszonej trawy o poranku, kiedy Maria wygrzebała się ze stogu siana, w którym spędziła noc. Smak wielkich czerwonych porzostków i kilku kropel mleka, gdy udało się wydoić napotkaną pod lasem krowę. Babcia wracała do tych wspomnień kilkakrotnie. Jakby blask epifanii. Smak otwierającej się wolności.

Chyba też tych najdawniejszych czasów sięgają na poły mitologiczne opowieści Babci o mówiących węzach przynoszonych w koszyczku, o bujnej przyrodzie nadhoryńskich lasów i łąk, o tajemniczych jarach. Babcia opowiadała w ten sposób, że nie mogłam odgadnąć, czy tak było na prawdę, czy to tylko zmyślenie. Klimat tych opowieści odnalazłam po latach w wierszach Józefa Łobodowskiego

poświęconych Ukrainie, zwłaszcza Wołyniowi, gdzie w 1937 pracował, zatrudniony przez wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego przy wydawaniu czasopiśma „Wołyń”. Był jego nieformalnym redaktorem.

„Dumy wołyńskie”, „Duma o atamianie Petlurze”, „Noc na Wołyniu”, „Sen nocy wołyńskiej”, „Polesie”, „Kisielin”, „Zamiast inwokacji”... Tyle pięknych poematów, zawartych w wydanej w „Kulturze” paryskiej w 1954 roku „Złotej Hramocie” i jeszcze w tomie z 1959 „Pieśń o Ukrainie”. Jednak spróbuję wybrać coś niemalże na ślepo. Myślę z nagłą rozpaczą, że chciałabym tu przywołać wszystkie.

„Znowu wiosna zielona na polach Wołynia,
struny pszczoł zapłatanę w kwitnących
akacjach,
skrzypce lip rozśpiewane. Jak muzyczna
skrzynia
każdy dom. Każde drzewo jak szumna
owacja
jasnemu słońcu. W dębowych naczyniach
chmiel się pieni i gwizd lokomotyw
na stacjach
przywołuje podróżnych w radosne
odjezdne.
I jeszcze noce. Słowicze i gwiazdne.
(...)
A w sadach pracowicie grały złote pszczoły,
odpoczywały obłoki na strzechach.
Pastuszych pieśni kalinowe echa,
z wonią dzikich czereśni zmieszane
na poły,
wypełniały me serce, żem w słońca
uśmiechach
szedł jak w zorzy. Zielony mój Wołyń
otaczał mnie, porywał i krążył w półśnie,
jak trzmiel znużony, gdy na dłoni uśnie”.

/Kisielin/

Do młodej żony Jadwigi:

„Powróćmy do zielonych lasów,

miła moja, młoda
kołysani rytmem białych siół-
jeszcze zmierzch się rozwlecze
na rozlanych wodach,
źrebiec zarży, wybiegnie,
dotknie ręki mokrą wargą włochatą,
i napłynie ci kraj do ramion
zbóż zapachem, brzękiem pszczół,
i że twój jest, pokochasz go za to”.

/Zamiast inwokacji/

I jeszcze krótkie zawołanie, wyjęte z poematu „Pochwała Ukrainy”.

„– Ojczyzno moja najpierwsza,
ojczyzno powrotna, bądź zdrowa!”

ZDJĘCIA POWOJENNE

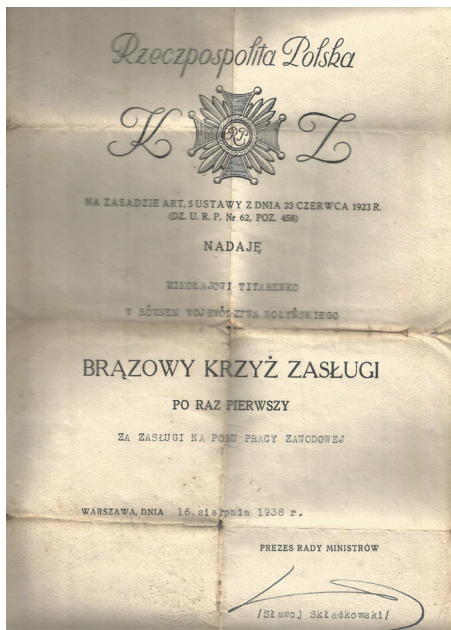
Po wojnie zdjęcia rodziny z Hulowic i być może więcej niż jedno z Kazachstanu przynoszą smutną prawdę na temat trudów życia. Szczególnie jedno ze zdjęć ścisła serce. Na obdartej podłodze z dziurawych desek, obok obdrapanego wysokiego stolika z rozwichrzonym wiechciem rośliny i kotarą dumnie spływającą od prawej strony, na dole postrzępioną, na tle pysznego rzymskiego akweduktu stoi w grubej kufajce i niezgrabnych kaloszach brat Marian. W berecie, w rękę trzyma chyba gazetę. Trudno poznać, co wyraża sylwetka: dumę czy niepewność, a może i jedno, i drugie. Zmrużone oczy kryją zapewne pamięć trudnych doświadczeń. Data: 1944 rok, choć obok widnieje dedykacja napisana po ukraińsku. „Na pamiątkę siostrze od brata Mariana. 18 II 1957”.

Jest też kilka zdjęć zrobionych w tej samej scenerii. Front domu zasłonięty tkaniną w drobne kwiatki, zza której „wystaje” obdarta framuga okienna. Przed domem tenże brat z bratową Manią, równie, jak się wyczuwa, zgaszona, smutną po prostu. Na innych ich rodzina-razem- całkiem spora gromadka osób z małymi dziećmi. Ziemia zasłana – jakby udekorowana? – witkami, czy wydłużonymi

liśćmi. Serdeczne podpisy – dla Cioci, bratowej, babuszki, diadi Koli, siostrzyczki Reni. Kuzynki proszą w dedykacjach, żeby moja Mama o nich nie zapomniała. „Dla rodnych ot rodnych”. Z latami zdjęcia stają się jakby lżejsze, więcej radości na twarzach. Widzimy panów dumnie przykucniętych przy otwartych drzwiach samochodu, na tle stodoły. Roześmiane panie rządkiem siedzące na motocyklu, na tym samym wiejskim podwórku. Rodzina siedząca na krzeselkach przed domem – co prawda krytym strzechą, ale dość solidnym. To chyba zresztą rodzina Wiktora; nierozpoznanych twarzy jest naprawdę dużo. Zachował się list pisany po ukraińsku list od Broni z Hulowiec (innej niż tamta, Broni) – emerytki pracującej jeszcze w ogrodowej brygadzie. Pisze o zajęciach bliskich – o synu Wołodii – tokarzu, a w porze żniw traktorzyście, o Ludoczce i jej dwójce dzieci – Oksanie i Sierioży.

Poznajemy na zdjęciach malutką Ludoczkę (czy tożsąmą z tą wymienioną w liście, tego nie wiem), jak na kolejnych zdjęciach staje się coraz starsza, zapewne wychodzi za męża, ale tu już osoby stają się dla mnie całkiem anonimowe.

Jedno ze zdjęć nosi podpis „W dzień paschy 1960 goda” i przedstawia uśmiechniętą rodzinę (sami dorośli) siedzącą przed domem w świetle wiosennego słońca. Musiało być jeszcze chłodno, bo panowie w grubych marynarkach, panie w ciepłych chustach. Na stole, przykrytym niezbyt starannie dwoma ceratowymi chyba obrusami bardzo skromne jedzenie w głębokich talerzach spiętrzonych w nieładzie. Wznoszą toast szklankami. W tle – gliniarna ściana domu z krzywymi deskami. Ale z twarzy bije świąteczna, wiosenna radość i jakieś technienie swobody.



Nadanie Brązowego Krzyża Zasługi dla Mikołaja Titarenki

Fot. Archiwum

ZDJĘCIE Z BIAŁOGRÓDKI

Podobnie skromnie ubrani, ale jednak znacznie godniej prezentujący się wyglądają bohaterowie jedyne zdjęcia z Białogrodki. Starsza już babcia, obok może synowa albo raczej wnuczka w białej bluzce, z małym dzieckiem na ręku i bukietem polnych kwiatów. Za siedzącymi paniami – syn albo wnuk. Powaga i pewna jakby sztywność postaci sfotografowanych w atelier członków rodziny kazały mi wpierw podejrzewać, że chodzi o zdjęcie z okresu pierwszej wojny, ale podpis na odwrocie informuje, że chodzi o 1926 rok. „W pamięć! Od Marianny Kucharskiej, Marcina i Frani z Maniusią Piątkowskich”. Zdjęcie zrobiono w Białogrodce.

Już po naszym ślubie, w 1987 roku zbieraliśmy dla Babci obrazki z książce-



Ostatnia praca Babcia

Fot. Archiwum

czek do nabożeństwa, które posłała potem do rodziny w Kazachstanie.

KONIEC ŻYCIA

Babcia, jak pamiętam, nie zabierała głosu na temat ustroju czy komunistów. Zachowywała dystans do spraw publicznych. Żyła sprawami Kościoła, tradycyjnie przyjaźniła się z księżmi. Ci przysyłali jej pozdrowienia z różnych miejscowości. „Pozdrowienia z Jasnej Góry dla Matuli” – napisał w 1971 roku niejaki ks. Ludwik. Ogromnie ceniła Prymasa Wyszyńskiego. Właściwie dopiero kiedy zamordowano księdza Jerzego Popiełuszkę, pamiętam głośno wyrażany ból i oburzenie. Dość surowa, nieufna, popadała chyba w coraz większe wewnętrzne osamotnienie. Może na rok przed śmiercią z bólem i oburzeniem opowiadała, jak toruńska sąsiadka chcąc ją obrazić zwróciła się do niej „Ty Ukrainko!” Babcia kończyła

właśnie haftować dużego białego orła w koronie na czerwonym tle. Do skończenia zabrakło czerwonej nici i trochę złotej – do korony.

Zmarła 15 stycznia 2000 roku w dziewięćdziesiątym czwartym roku życia. Byłam przy niej w jej ostatniej godzinie. Pochowaliśmy ją na naszym cmentarzu parafialnym w Lubiczu Dolnym.

Maria Kalas



Z życia Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

SZKOŁA KATEDRALNA W ŁUCKU

W niedzielę, 23 listopada 2014 r., odbyła się uroczysta Inauguracja Szkoły Katedralnej w Łucku na Ukrainie. Jest to wspólna inicjatywa Diecezji Łuckiej, Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski, UKSW Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu i Fundacji Polskiej Raoula Follereau. Spotkanie rozpoczęła Msza św. w katedrze świętych Apostołów Piotra i Pawła, którą sprawował proboszcz katedry ks. Paweł Chomiak. Druga część spotkania, którą poprowadził dr Sergiusz Prokopuk odbyła się w sali konferencyjnej hotelu Ukraina.

W swoim przesłaniu do uczestników inauguracyjnej sesji naukowej biskup diecezji Łuckiej ks. bp Witalij Skomarowski wyraził radość z inicjatywy stworzenia Szkoły Katedralnej w Łucku, która ma być miejscem porządkowania i pogłębiania wiedzy, wspólnego poszukiwania prawdy i zarazem okazją do realizacji formacji religijnej. Ks. biskup mianował też dwóch koordynatorów Szkoły Katedralnej w Łucku: po stronie ukraińskiej Sergiusza Prokopiuka, po stronie polskiej Michała Szalata.

Pierwszy wykład na temat „*Antropologiczne podstawy klauzuli sumienia*” wygłosił dr Kazimierz Szalata, który zwrócił uwagę, że klauzula sumienia, która pozwala człowiekowi odstąpić od działań, co prawda zgodnych ze stanowionym prawem, ale niezgodnych z podstawowymi normami moralnymi nie jest jakimś nadzwyczajnym przywilejem, ale wynika z prawdy o człowieku, który jest bytem rozumnym, zdolnym do poznania, zdolnym do wolnego wyboru dobra. Wynika z jego wyjątkowości, którą manifestuje poprzez



**Prof. Bogdan Chazan
i bp Witalij Skomarowski**

Fot. Michał Szalata

niezwykłą własność godności – odsyłającą go wprost do Stwórcy. Przedstawiając dzieje kształtowania się w oparciu o tradycję hipokratejską i chrześcijańską etosu lekarskiej posługi dr Kazimierz Szalata wskazał na główne przyczyny obserwowanego od czasów oświecenia jego dekonstrukcji. Jedną z podstawowych przyczyn jest oderwanie się człowieka z jednej strony od Boga – z drugiej od natury, co sprawiło, że byt ludzki stał się bardziej absurdalną częścią materii, niż osobowym bytem, który ma swoją historię i swoje przeznaczenie sięgające eschatologii.

Drugi wykład „*Klauzula sumienia w zawodzie lekarza*” wygłosił prof. Bogdan Chazan, były dyrektor szpitala im. Świętej Rodziny w Warszawie zdymisjonowany za odmowę (przy skorzystaniu klauzuli sumienia) zabicia chorego dziecka w łonie matki. W swoim wykładzie honorowy gość spotkania zwrócił uwagę na szerszy kontekst pojawiających się tu i ówdzie prób gwałcenia sumienia lekarskiego. Jeśli bowiem zacznie się zmuszać lekarzy do działań niezgodnych z ich sumieniem,



Uważnie słuchano refleksji nad trudnymi sprawami współczesnego świata

Fot. Michał Szatała

zawód lekarza przestanie być wybierany przez ludzi prawych, a przecież tacy są potrzebni w medycynie – zwłaszcza w ginekologii i położnictwie.

Uczestnicy spotkania nawiązywali do trudnych sytuacji, w jakich raz po raz spotykają się dziś lekarze ukraińscy na skutek wciąż trwającej wojny. Szczególnie dotyczy to lekarzy pracujących w komisjach poborowych decydujący o przydatności do służby wojskowej oraz psychiatrów, którzy jak mówił dr Jewgieniusz Szymonowicz przyjmują coraz więcej młodych ludzi całkowicie zniszczonych tragicznymi doświadczeniami z wojny. Dotyczy to także członków rodzin, którzy stracili swoich najbliższych.

Jak zaznaczył pomysłodawca Szkoły katedralnej w Łucku dr Kazimierz Szatała, wybór miejsca do wspólnej refleksji nad trudnymi problemami współczesnego

świata nie jest przypadkowy. Stołica Wołynia okrutnie doświadczonego w historii leży bowiem na skrzyżowaniu wielu tradycji, kultur, religii i obrządków Chrystusowego Kościoła. Wyznawcy kościoła Rzymskokatolickiego, grekokatolicy, prawosławni patriarchatu kijowskiego, prawosławni patriarchatu moskiewskiego, ormianie, luteranie tworzyli i tworzą oblicze tego miasta i regionu. Dlatego organizowane wykłady mają charakter ekumeniczny skierowane są do wszystkich środowisk zawodowych i religijnych.

Listy gratulacyjne z okazji inauguracji cyklu wykładów w Łucku nadesłali między innymi: ks. abp Henryk Hoser oraz Rektor UKSW ks. prof. Stanisław Dziekoński.

Kazimierz Szatała



Słowo pasterza - Слово пастиря

MISTYKA OJCZYZNY

Kazanie ks. kan. Vitolda-Yosifa Kovaliva

wygłoszone 11 listopada 2014 r. w Ostrogu w czasie Mszy św. za Ojczyznę

Święto Niepodległości obchodzone jest w różny sposób. Dzisiaj w Narodowym Uniwersytecie „Akademia Ostrogska” odbyło się spotkanie „*Pojednanie przez trudną pamięć. Galicja Wschodnia*”. W czasie spotkania miała miejsce projekcja filmu Wojciecha Walkiewicza „*Trudna pamięć*”.

Bardzo pouczające spotkanie i film. Chwała p. Rektorowi, że takie imprezy z udziałem studentów mogą się odbywać w murach Akademii Ostrogskiej. Padły tam dziś bardzo ważne zdania, by nie bać się stawiać pytań, trudnych pytań, niekiedy może i naiwnych.

„*Bóg daje życie i trzeba żyć*” – powiedziała na wspomnianym filmie starszanka babcia, Polka żyjąca gdzieś na Wołyniu [1].

W pracy ks. Franciszka Cegielki pt. „*Mistyka ojczyzny*” czytamy takie słowa: „*Ojczyzna jest pojęciem, wychodzącym poza granice narodu i poza granice językowe*” [2].

My, Polacy i osoby polskiego pochodzenia, mieszkający na Ukrainie, jesteśmy poza granicami współczesnej Polski. W wyniku zmian wskutek II wojny światowej Polska „*odeszła*” nieco na Zachód. Z Polską łączą nas więzi nie tylko wyrażające się w uczuciach narodowych, ale i uczucia wprost religijne. Dziękujemy Bogu za przynależność do Ojczyzny, do narodu i odczytując wolę Bożą modlimy się za Ojczyznę.

Mało znany i często nierozumiany polski poeta romantyczny Krzysztof Kamil Norwid mówił, iż „*naród składa się*



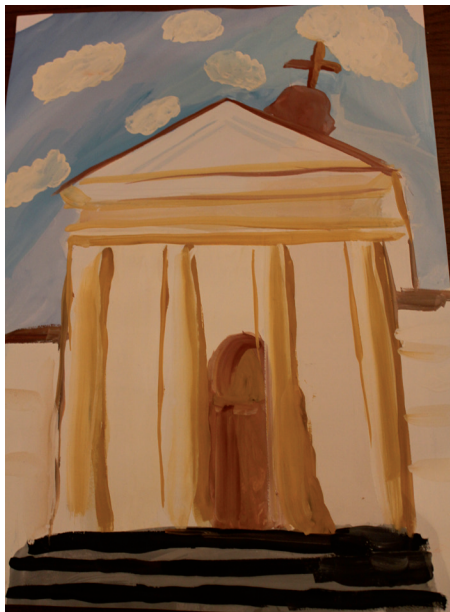
nie tylko z tego, co wyróżnia go od innych, lecz i z tego, co go z innymi łączy” [3]. Uczmy się poznawać i szukać tych pięknych wartości, które łączą narody polski i ukraiński. Uczmy się odkrywać i ratować to wszystko, co jest naszym wspólnym dziedzictwem. Widzimy, co się dzieje, jak człowiek nie szanuje tych wartości. Przychodzi wojna i nienawiść, zniszczenie i pustka.

Z Wołynia pochodzą tacy wielcy Polacy, jak abp i poeta Jan Paweł Woronicz, poeta Juliusz Słowacki, św. Jan Beyzym czy św. Zygmunt Szczęsny Feliński.

Na Wołyniu pracowali wielcy Słudzy Boży – kandydaci na ołtarze Sługa Boży



Prezes TKPZO Włodzimierz Filarowski
i ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv
Fot. Irena Dejneka



Kościół farny w Ostrogu
– rysunek Bohdany Hawryluk
Fot. Irena Dejneka

re koi ludzkie umysły i serca, i rodzi pokój” [4]. Amen.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv

bp Adolf Piotr Szelażek, męczennik Sługa Boży o. Ludwik Wrodarczyk OMI, Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński i Sługa Boży o. Serafin Alojzy Kaszuba OFMCap. Módlmy się, aby ten wielki potencjał siły duchowej okazywał się także w naszym życiu i w naszych czasach. Módlmy się byśmy umieli go należycie wykorzystać.

Św. Jan Paweł II, 17 sierpnia 2002 r. w Krakowie Łagiewnikach mówił: „*Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, któ-*

Przypisy:

- [1] <https://www.facebook.com/Wolanie/posts/10152352065770146>
[2] Ks. Franciszek Cegiełka, „*Mistyka ojczyzny*”, Paryż 1946, s. 8.
[3] Krzysztof Kamil Norwid, „*Pisma wierszem i prozą*”, Warszawa 1984, s. 357.
[4] Jan Paweł II, Homilia wygłoszona w Krakowie-Łagiewnikach, 17 sierpnia 2001 r. // „*Świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia*” // <http://parafia-konopnica.pl/czytelnia/swiat-potrzebuje-bozego-milosierdzia/>



Нapisali do нас - Написали до нас

WOŁYŃSKIE REFLEKSJE

Jest początek lipca. Długo planowany wyjazd na Ukrainę staje się faktem. Wyjazd do miejsc, w których nigdy nie byłam, a które znalazłam już niemal tak dobrze, jak ścieżki znane z dzieciństwa biegnące przez rodzinne miasteczko. Minęły cztery lata poszukiwań informacji o losach mojej wołyńskiej rodziny. Cztery lata ...niemal codziennie kilka godzin lektury, poszukiwań w sieci kierując się często tylko intuicją, rozmów i porównywania zdobytych informacji.

Po prawie tygodniowym pobycie w Ukrainie spotykam księdza Vitolda-Yosifa Kovaliva w Ostrogu. Szybko znajdujemy wspólny język. Rozumiemy się. Po kilkunastu godzinach znajomości ze strony księdza pada propozycja: „*A może Pan by coś dla nas napisał? Przedstawił nam wrazenia z pierwszej wizyty w Ukrainie?*”. Nicco mnie zamurowało. Kiedy to ja ostatnio coś pisałem? Ile to lat? Nie obiecuję niczego, nieco się asekurując, ale w głębi duszy decyzja już zapadła.

No i nadszedł czas podjęcia próby. Znalazłem w moim pobycie w Ukrainie kilka wątków, i w oparciu o przemyślenia z nich płynące postanowiłem popęlić kilka tekstów. Tak wypadło, że zacznę od końca...

Ksiądz Witold za ołtarzem kościoła w Ostrogu. Ja tutaj? Czy to prawda? Chłonę ten moment, żyję tym miejscem, tą chwilą. Ksiądz kończy Mszę Świętą i intonuje „*Pod Twą Obronę*”. Słyszę za moimi plecami kilka kobiecych głosów śpiewających po polsku z charakterystycznym miękkim rusińskim akcentem. Śpiewam i ja. Staram się, aby mój głos był słyszany. Może ta chwila i tutaj w Ostrogu zapadnie komuś w pamięć? Oczywiście śpiewamy a capella.

Kościelny chór pozbawiony jest organów. Ale czy to takie ważne? Ważna jest jedność, wspólnota czasu i miejsca.

W ten sposób kończy się pobyt w Ukrainie. Wracamy do Polski. Mijamy tę dziwną granicę wielopunktowych kontroli. Nad nami powiewa Biało-Czerwona!

Od tego momentu mijają trzy tygodnie. Jestem z rodziną nad morzem, nad naszym Bałtykiem. W miejscowości Rusinowo położonej w połowie drogi pomiędzy Darłowem a Ustką a oddalonej nieco od morską brzegu jest kościół. Kościół posadowiony na wzgórzu, murowany w stylu gotyckim z czerwonej cegły, ostry w formie, poniemiecki.

Uczestniczę z rodziną w Eucharystii. Kościół jest pełen ludzi. Tutejszych i wypoczywających – tych drugich w tym i nas jest więcej. Kończy się Msza Święta i ksiądz intonuje pieśń... „*Pod Twą Obronę*” jednym donośnym chórem a capella brzmi w tych ścianach. Wsłuchuję się nieco w głosy śpiewających i wychwytyję akcenty śląskie, wielkopolskie, mazurskie i słyszę też śpiewny, kresowy.

Te dwa miejsca – Ostróg i Rusinowo – dzieli około 800 kilometrów przestrzeni. Dzieli ta dziwna granica, inne ręce budowały te dwa odległe od siebie kościoły, dzieli... no właśnie. Co jeszcze dzieli? A co łączy? Wiara i polskość, i te 800 kilometrów przestrzeni pomimo tej dziwnej granicy, i „*Pod Twą Obronę*”.

Chcecie to przeżyć? To proste. Trzeba przekroczyć tę dziwną granicę. Ostróg jest tuż, tuż. Czeka.

Krzysztof Szczypka



Jubileusze - Ювілеї

СВЯТО КОСТЕЛУ, ТОВАРИСТВА І «ВОЛАННЯ З ВОЛИНИ»



„Wołanie z Wołynia” na Forum Mediów
Polonijnych w Tarnowie

Fot. Archiwum

Парафія Успіння Пресвятої Диви Марії... Ці слова стали вже звичними. А ще 25 років тому католики Острога могли про це тільки мріяти. Мріяти, що спортивна школа буде мати своє приміщення, а храм таки стане місцем зустрічі тих, хто має Ісуса в серці; місцем, де буде прославлятися Бог.

Сьогодні відзначається 25-річчя відновлення роботи нашого костелу. Проте, початки його сягають 1440-х років, коли власник міста – князь Федір Острозький заснував костел і домініканський монастир. Тому можемо говорити, що острозький храм є одним із найстаріших на Волині. Особливості цієї події надає те, що засновник – князь Федір Острозький – був православним.

На жаль, історія храму, а це неповних 600 років, не лише історія розвитку віри та духовності, але й період складних перипетій, оскільки неодноразово храм зазнавав руйнацій

та грабунків: кримськими татарами, московським військом, через пожежі... Цікавим є факт відбудови костелу у 1896 р. після пожежі. Тогочасна влада поставила умову, щоб костел не був вищим сусіднього православного Богоявленського собору. Саме такий вигляд костелу зберігся до сьогодні.

У роки Другої світової війни у храмі знаходився склад зерна. У повоєнні роки на короткий час костел відновив своє функціонування. У той час душпастирську послугу виконував відомий на всю Волинь о. Серафим Кашуба.

Чорними нитками вписався в історію острозького костелу 1960-ий. На свято Божого Тіла було відправлено останнє богослужіння. Костел перетворили на спортивну школу. Це не лише змінило статус будівлі, а й заклало початок серйозним його руйнуванням.

Протягом існування храму йому надавалися різноманітні пожертви. У ХІХ ст. найбільшою оздобою були дві скульптури відомого місцевого митця Томаша-Оскара Сосновського «Мадонна з дитиною» та «Христос, знятий з хреста». Сьогодні ці твори експонуються у місцевому краєзнавчому музеї.

Новітню історію острозького костелу Успіння Пресвятої Диви Марії прослідкуємо по найбільш визначним датам. Католикам Острога костел повернули у 1989 році. І знову це був один із перших храмів, повернутих римо-католикам на Волині. Зусиллями священиків, в першу чергу,

тогочасного настоятеля в м. Славута о. Антонія Андрущишина, і ревних парафіян розпочався ремонт всередині приміщення. Перша Свята Меса була відправлена 12 листопада 1989 рщку. Ремонт і далі продовжувався. Після довгої праці у 1994 р. завершилась реставрація вівтаря святого Антонія. Наступного року відбулося посвячення реставрованого в Польщі вівтаря Матері Божої. Цього ж 1995-го архієпископ Мар'ян Яворський посвятив відбудовану каплицю Непорочного зачаття Пресвятої Диви Марії. Тоді ж відбулося PerezaxoppeHHя останків єпископа Франциска Коморницького. 1998 року вперше в Острозі пролунала мелодія костельних дзвонів. Єпископ Маркіян Трофим'як посвятив дзвіницю і дзвони. Зараз тривають роботи по завершенню будівництва парафіяльного будинку.

Історія острозького костелу сьогодні – це ще один приклад толерантності і можливості співіснування християнських конфесій, адже у нашому храмі відправляють свої богослужіння греко-католики Острога.

Острозькі священники протягом усього періоду займалися не лише безпосередніми обов'язками. Наприклад, у XVII ст. при костелі були засновані школа та лікарня. А у XX – XXI століттях функціонує видавництво «Воляннє з Волині». Велична історія нашого храму твориться і нині. Сьогодні з вірою в серцях і надією в душі ми оптимістично дивимось у майбутнє нашої парафії.

...1994 рік. Якщо запитати, чим він запам'ятався, то кожен пригадає щось своє. А при цьому ми маємо і спільні спогади. Саме того року побачило світ перше число двомісячного (польсько-українського) журналу Луцької дієцезії «Воляннє з Волині». Уже 20

років триває добра справа, необхідна і достойна, але одночасно і складна.

«Воляннє з Волині» читають українці і поляки, католики і православні. І кожен знаходить щось своє, що торкається струн його серця. На його сторінках розкривається минуле і сучасне Римо-католицької Церкви в Україні, та, зокрема, на Волині. Спогади-сповіді, церковні новини, біографії священників, монахів і звичайних людей, для яких віра була і є стрижнем життя, огляд видань на релігійну тематику – це лише невеличкий перелік того, що було написано за ці 20 років (189 номерів). Головний редактор о. Вітольд-Йосиф Ковалів метою цієї роботи вбачає збереження від забуття хоча б частини волинської спадщини.

У 1997 р. о. Вітольд-Йосиф Ковалів прийняв відповідальне рішення, що слід започаткувати книжкову серію бібліотеки «Воляннє з Волині». І дійсно, для популяризації історії Римо-католицької Церкви гарним ресурсом є книга. Зі сторінок цих книг до нас відкриваються історії життя і душпастирства священників С. Кашуби, З. Фелінського, А. Шельонжка, В. Буковинського та інших (89 томів).

На сьогодні «Воляннє з Волині» громадить тих, кого хвилює історія Волині та її релігійності. Протягом останніх 20 років свої вечори ми проводимо не лише вирішуючи власні поточні справи, звичною справою для нас стало читати і перечитувати статті та книги з «Воляннє з Волині». Гортаючи сторінки, ми занурюємось у світ віри, самовідданості, добра, самопожертви. Жодна стаття чи книга, видані редакцією, не залишає вас байдужими, незалежно від конфесії, соціального статусу чи віку.

Пишучи про результати діяльності видавництва, спрямовані на вивчення

історії та сучасності релігійності нашого краю, важко вмістити усе в оповідь на кілька рядків. Але хочеться наголосити на тому, що про «Воляння з Волині» знають не лише в Острозі, а також на Рівненщині, Волині, в Україні, Польщі... І не тільки... Члени редакційної колегії неодноразово представляли видавництво та католиків Волині на різноманітних конференціях, симпозіумах, форумах, які проходили в Україні та Польщі.

Свого часу професор, президент Житомирського науково-краєзнавчого товариства дослідників Волині Микола Костриця роботу редактора о. Вітольда-Йосифа Коваліва охарактеризував такими словами: *«Служить справі духовності і високим ідеалам віри і правди. «Воляння з Волині» гідно репрезентує релігійне краєзнавство Волині від давніх часів до сьогодення».*

Відродження духовного життя католиків в Острозі дало поштовх для відродження також і культурного життя. У 1994-му було зареєстровано Товариство польської культури Острожчини.

Як організація, яка об'єднує в собі представників польської національності, прагнемо внести свій вклад у відродження польської національної спадщини, популяризацію досягнень польської культури, а також для поглиблення взаємної дружби між поляками і українцями та представниками інших національних меншин.

Величезну роль у виконанні поставлених перед нашим Товариством завдань відіграє заснована нами суботня школа польської мови. Саме в ній молоді поляки і українці можуть вивчати польську мову і літературу. Традицією стали щорічні конкурси декламації польської поезії та прози,

організовані Товариством. Їх переможці пізніше беруть участь в обласних конкурсах, де іноді навіть займали високі місця. Діти і молодь також брали участь у міжнародній Парафіаді у Варшаві.

Популяризації польської культури також сприяє спів польських народних та патріотичних пісень. Наш хор і вокальний ансамбль часто успішно представляли польську пісню, беручи участь у різних заходах, конкурсах та фестивалях, як, наприклад, у фестивалі колядок та щедрівок в Острозі та Рівному.

Правління Товариства організує екскурсії містами України, а також виїзди дітей на відпочинок до Польщі у літні табори.

Ми співпрацюємо з Національним університетом «Острозька академія», а також школами міста. У багатьох з них працюють члени нашого Товариства, що сприяє реалізації чимало спільних ідей.

Варто також відзначити, що Товариство польської культури Острожчини входить у склад Федерації польських організацій, що працюють в Україні. Це дає нам можливість поділитися своїм досвідом, налагодити нові контакти і дізнатися про досягнення і проблеми інших польських організацій.

**Інна Шостак,
Володимир Філярівський,
голова Товариства польської культури
Острожчини**

[«Замкова гора» ч. 47 (854)
від 15 листопада 2014 р., 6 стор.]



Zapisane pod tęczą - Записане під веселкою

CZARNA OWCA

Adwent 2010. Tym razem zostałem zaproszony do Sum. Jest to wojewódzkie miasto położone w prostej linii 50 km od granicy z Rosją, w północno wschodniej części Ukrainy. W przyszłym roku parafia pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny będzie świętowała 100. lecie poświęcenia kościoła. Parafianie dumni ze swojej świątyni, z tego, że mają gdzie nie tylko przyjść na modlitwę, ale że jest to miejsce gdzie można doświadczyć braterstwa. W środy i w soboty posiłki księżom przygotowuje Tatiana. We wtorek po mszy z nauką rekolekcyjną poszedłem do kuchni wypić herbatę. W kościele zmarłem, na dworze chyba z minus 7 a w świątyni nie lepiej... Kiedy miałem już w rękach kubek z gorącą herbatą Tatiana zapytała mnie czy znam język włoski, gdyż chciała z kimś porozmawiać w języku Dante Alghieri. Niestety musiałem ją rozczarować. Okazało się, że kilkanaście lat mieszkała we Włoszech, w Rawennie. Wyjechała tam z dwuletnim synkiem a wróciła do Sum rok temu. We Włoszech w dniu śmierci papieża Jana Pawła II odkryła, jak to powiedziała, że wielkie światło ją ogarnęło i zaczęła wierzyć. To trochę jak grom z jasnego nieba. Miała przyjaciółkę Włoszkę, która pomogła jej wejść w życie wspólnoty parafialnej. Tam została przygotowana do spowiedzi i do komunii. I tak zaczęła się jej droga wiary. Po powrocie na Ukrainę zaczęła przychodzić do kościoła. Syn zakończył szkołę średnią we Włoszech, ale tutaj dalej chodzi do szkoły ukraińskiej. Bardzo tęskni za poprzednim życiem.

W pokoju przy kuchni znajduje się fotografia przedstawiająca papieża Jana Pawła II i prymasa Glempa, którzy znaj-



dują się w zagrodzie dla owiec. Do papieża łąsi się czarna owca, a biała, ma się wrażenie, że idzie w naszym kierunku. Na moją uwagę, że to ciekawe zdjęcia Tatiana odpowiedziała, że dla niej jest to bardzo ważna fotografia, i że od razu zwróciła uwagę na nią, jak tylko tutaj przyszła. Opowiedziała w kilku słowach swoją historię do Boga. Od momentu nawrócenia, jeszcze we Włoszech nie opuszczało jej głębokie przekonanie, że w jakiś niewytłumaczalny sposób Bóg troszczy się o nią i o jej syna.

Jej ulubiona przypowieść, to przypowieść o dobrym pasterzu szukającym zagubionej owcy.



Jan Paweł II i kard. Józef Glemp *Fot. Archiwum*

– Ale tak naprawdę, ta zagubiona owca nie była biała – z wielkim przekonaniem mówiła Tania.

Trochę się zdziwiłem, tym bardziej, że wydawało mi się, że większość owiec to zwierzęta mające wełnę koloru białego. Chociaż oczywiście można i spotkać inne, czarne, lekko brązowe. Tatiana dalej kontynuowała tę historię:

– Bo widzi ojciec, ja jestem taką czarną owcą, która zawsze miała jakieś problemy w życiu. I tak jest w tej przypowieści, pasterz zostawia wszystkie owce, one są białe i im ze sobą jest dobrze, czują się bezpiecznie. A ta jedna czarna, nie wiadomo, dlaczego się zgubiła. Pasterz decyduje się jej szukać. Ale też wiadomo, jak o kimś mówi się, że jest czarną owcą, to znaczy, że jej się nie akceptuje, traktuje się niepoważnie. Mimo wszystko, a może właśnie, dlatego pasterz idzie ją szukać. I znajdu-

je. A tutaj na fotografii czarna owca swoją mordką łasi się do papieża. A biała odchodzi, jak by tego nie potrzebowała. Wraca do reszty, do stada. – to taka moja opinia. I jeszcze dodała:

– Proboszcz, ksiądz Wojciech znalazł u siebie w pokoju jeszcze jedną taką fotografię i mi podarował – mówiła cała rozpromieniona jakby otrzymała relikwię ulubionego świętego. I tak na koniec zapytała, czy ta fotografia jest ogólnie znana. Kiedy powiedziałem, że raczej nie, to się zdziwiła.

– Szkoda, przecież to wspaniała fotografia; a ta czarna owieczka już nie jest sama – cicho powiedziała Tania, tak jakby się bała samej siebie.

Mariusz Woźniak OP

Sumy, 17 grudnia 2010 r.

Wspomnienia - Спогади

MOJE TRZY SŁOWA WSPOMNIENIA WOŁYNIAKA RYSZARDA

cz. 1/2

Zacznijmy od tego, że urodziłem się 23 kwietnia 1934 roku we wsi Wsiewołodówka, pow. Łuck, woj. wołyńskie z siedzibą w Łucku. Odległość od Łucka wynosiła 10 km. Tam też była nasza parafia (Katedra Łucka). W Łucku miała siedzibę także Kuria Biskupia. Było też tutaj seminarium duchowne. W metryce urodzenia podano moją datę urodzenia 28 marca. Podobno taką datę podał chrzestny ojciec, w tym wypadku starszy brat mojego ojca Władysław – a ksiądz ją wpisał do metryki, bo na wschodzie akta stanu cywilnego prowadził Kościół.

A teraz cofnijmy się nieco. Mój dziadek Jan Szatkowski i jego żona, a moja babcia Franciszka z domu Ziętarek urodzili się i pobrali na Kujawach, gdzieś koło Włocławka. Tenże dziadek Jan przed pierwszą wojną światową wyjechał na Wołyń i, do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości, pracował w polskich majątkach jako dacharz. Wydaje mi się, że to były pokrycia słomiane. Niewątpliwie tak było zważywszy, że rzecz się działa chyba ponad 100 lat temu. A wtedy nie była taka cywilizacja, jak dzisiaj. Dziadkowie mieli w sumie 12 dzieci, z tego się wychowało tylko 7 co świadczy na pewno o tym, że do dobrobytu było tam bardzo daleko. Wychowały się tylko jednostki silne. Opieka medyczna na pewno nie istniała. Nauka szkolna, to były jakieś lekcje dawane przez dziedziczkę. W sumie da-

wało to tylko jakieś zaznajomienie się z czytaniem i pisaniem. Wydaje się mi też, że bardzo często prowadziło to do wtórne- go analfabetyzmu w wypadku późniejszego braku kontaktu z literaturą.

Przy tym chciałbym wspomnieć jeszcze o jednym, a więc w dawnych wsiach gdzie był kościół była także i knajpa, bo delikatniej nie warto jej nazywać, którą z reguły prowadził Żyd. Naród wsiowy rano oczywiście szedł do kościoła, a po tym – zwłaszcza część męskiego – rodzaju udawała się do „Jankla”. Mój ojciec kilka razy wspomniął, że dziadek kiedyś wróciwszy pod „dobrą datą” – w przyprawie rozpaczy usiadł na progu, wyplakał się z obrzydzeniem, wspominając pijaństwo i alkohol w ogóle. Następnego dnia, był to codzien, poszedł do kościoła, wyspowiadał się i przysiągł, że do ust wódki nie weźmie, co do końca życia przestrzegał. Dosłownie nawet kropki wódki do ust nie wziął. Dziadek papierosów nie palił. A z 3 synów tylko mój ojciec palił, pozostali 2 bracia nie „fajczyli”.

Po 1920 roku dziadek wziął z parcelacji rosyjskich majątków 27 ha ziemi we wsi Antonówka, sąsiednia wieś Wsiewołodówki. Dziadkowie mieli jeszcze na utrzymaniu matkę babci. Jak miała na imię, nie pamiętam. Zmarła w 1938 roku późną jesienią i, z racji na mój, wiek nie byłem na pogrzebie. Pamiętam, że nie mogłem się z nią dogadać. Ja, będąc

mały, byłem podobno straszą gadułą i byłem bardzo ciekawski. Prababcia z chwilą zgonu miała 103 lata i stąd nie dziwota, że moja rozmowa z prababcią nie była ciekawa. W tej chwili nie jestem w stanie określić wyglądu jej twarzy, była bardzo szczupła, chuda i chyka – tak mi się wydaje – błada. Dziadek Jan zmarł w grudniu 1939 roku. I w tym wypadku na pogrzebie nie byłem. Dziadek umierając miał skończone 70 lat i miał wszystkie swoje zęby. W życiu nie miał kontaktu z dentystą, gdyż po prostu nie zachodziła ku temu potrzeba. Dziadek przed śmiercią chorował tylko 2 tygodnie i, chyba, pierwszy raz w życiu widział lekarza. Przepisane leki określił, że są beznadziejne, bo są gorzkie, których odmówił zażywania i zmarł po ciężkich cierpieniach 2 tygodnie później. Dziadek całe życie bardzo lubił cukierki i stąd też może jego rozczarowanie smakiem leków. Czytałem niedawno w gazecie, że w Torczyniu, gdzie jest pochowana moja prababcia i dziadkowie, na cmentarzu pasą się krowy. Wygląda na to, że moi przodkowie nie zaznają błogiego pokoju na tym cmentarzu (pastwisku). Przypomina mi się, że przed śmiercią dziadka dostałem pomarańcze, bo tylko dziadek je mógł jeść. W tej chwili się zastanawiam, gdzie kupiono pomarańcze dla dziadka. U nas wtedy byli Sowieci (Ruskie), a ta zaraż wszystko jadła. Owoce te musiały być słono przeplacone. Tylko, co się nie robi dla konającego. Babcia Franciszka zmarła w czerwcu 1940 roku, czyli pół roku po dziadku, w wieku 68 lat, najprawdopodobniej na raka przewodnicy pokarmowego. Babcia została pochowana obok swojego męża i matki w miasteczku Torczyn, miejscowość oddalona od miejsca zamieszkania dziadków chyba gdzieś około 10 km. Na tym pogrzebie byłem, bo to było lato. I jeszcze coś mi się tutaj przypomina, że na cmentarzu były bardzo dorodne poziomki, a ja miałem apetyt, by je zjeść, i przypomnia mi się, że ojciec powiedział mi, że owoców z cmentarza nie należy jeść bo

to jest dla zmarłych. Mnie to wystarczyło, apetyt minął. W ogóle to ja byłem taki, że jak powiedziano mi, że czegoś nie należy jeść, albo mówić jakichś wyrazów, bo są brzydkie – ja to przyjmowałem z całą powagą i do tego nigdy nie wracałem. Przypomina mi się tutaj, że miałem chyba gdzieś około 7 lat i moja mama posłała mnie zanieść podwieczorek pastuchowi. Tak się złożyło, że tych pastuchów było kilku (sąsiedzi) i jeden pastuch do drugiego pastucha odezwał się pewnym słowem, które ja słyszałem po raz pierwszy, a którego tutaj nie przytoczę. Po powrocie do domu zaraz się zapytałem mojej mamy, co to znaczy, a usłyszawszy odpowiedź, że to bardzo brzydki wyraz i nie należy go powtarzać, dla mnie to wystarczyło, aby historia została zamknięta.

A teraz odnośnie rodzeństwa mojego ojca. Żył ich 8 z 12-tu. Najstarsza siostra Katarzyna Paprocka z męża po wojnie mieszkała we wsi Trzeszyn, pow. Gryfice, woj. szczecińskie. Ciotka miała 7 dzieci i najstarsza córka Maria już nie żyje, młodszy brat Stanisław po wojnie mieszkał w powiecie hrubieszowskim na Lubelszczyźnie, też nie żyje. Później byli Antoni liczy już blisko 80 lat i mieszka też koło Gryficy. Młodszy Bolek mieszkał w Bydgoszczy, już zmarł. Najmłodsza Zosia też nie żyje. W Gryficach mieszkają jeszcze Ziuta Makowska i Helena Koziorowska. Ostatni Janek gospodarzy w Trzeszynie i już ma 70 lat. Ta cała krewność po prostu wygasa, gdyż mieszkamy w zbyt znacznej odległości, poza tym najgorsze to, że się starzejemy, no i w ślad za tym umieramy. Jest jeszcze jedna siostra ojca z męża nazywa się Dogońska. Przed wojną z mężem i dziećmi wyemigrowała do Brazylii, chyba gdzieś w okolicy Rio Grande do Sul. Ich w ogóle nie znałem, gdyż ojciec był jeszcze kawalerem, jak ciotka wyjechała. Po wojnie tylko jeden raz napisała do ojca- na co ja jej odpisałem, ale odpowiedzi na mój list nie otrzymałem. Przypuszczam, że dużą rolę odegrała tutaj sta-

rość. Przypominam sobie, że ciotka wspominała, że jej dzieci powychodziły i poze- niły się z Portugalczykami, czyli – inaczej mówiąc – są wynarodowione. Starszy brat ojca Władysław chyba najbardziej pecho- wy. Żona po przebytych zapaleniu opon mózgowych nie była w pełni sprawna. Pa- miętam ją jako zamkniętą w sobie. Mie- li jedną córkę, która – mówiąc delikatnie- zesłała na psy i nie będę o niej wię- cej wspominał. Stryjek Władek – ze swoją młodszą siostrą Bronisławą, z męża Ama- nowicz – został w 1945 roku zamordo- wany w powiecie hrubieszowskim, przez kogo nie wiadomo, są przypuszczenia, że to sprawa Ukraińców, ale to nic pewnego. W tym czasie na tamtym terenie mieszka- ło dużo Ukraińców, a i miejscowi Polacy nie byli więcej warci. Prawdopodobnie była kradzież konia, którego stryj później odzyskał, niewątpliwie jest z tym związa- na jakaś „bonanza” i może to było przy- czyną zabójstwa. W każdym razie: przed wieczorem przyjechało kilku mężczyzn w mundurach wojskowych, rzekomo aresz- tować stryja i odwieźć do powiatu. Ciotka nie chciała stryja puścić, to wzięli ją też i oboje nie wrócili. Po ciotce zostało 2 chłopców: Mietek (już nie żyje) i Ry- szard, z którym kontakt się urwał na po- czątku lat 50. tych. Najmłodsza siostra, Genowefa, mieszkała po wojnie w Kłodz- ku. Najmłodszy brat ojca, Bolesław, pa- miętam ożenił się na początku chyba 1942 roku. Podczas napadu Ukraińców w 1943 roku był ranny w rękę. Służył w I-ej Armii Wojska Polskiego, zginął w 1944 roku w czasie forsowania Wisły, idąc na pomoc powstańcom Warszawy. Ciało prawdo- podobnie popłynęło Wisłą. Brak grobu. Po wojnie ktoś u nas w domu mówił, że stryjek został pochowany na Wawrze pod Warszawą. W 1957 roku (zimą) byłem na kursie w Miedzeszynie pod Warszawą. I jednego dnia sprawdziłem cały cmentarz i nikogo o tym nazwisku nie znalazłem. Tam było bardzo dużo grobów – nieraz były nazwiska, a nieraz nie. W tej sytuacji

doszedłem do wniosku, że nic konkretnego ustalić się nie da.

Po wojnie, już w Kościerzynie mój oj- ciec zamówił msze w kościele, zjechała się rodzina, ale tylko ze strony mamy ze Skarszew, bo ci najbliżej mieszkali.

Nic też więcej nie można było. Inaczej taka kolej rzeczy jest.

Muszę tutaj jeszcze dodać, że ciotka Helena – żona stryja Bolka – na wio- snię 1944 roku urodziła córkę, którą – chy- ba tydzień po chrzcinach – udusiła. Był to po prostu nieszczęśliwy wypadek; ciotka rano karmiła dziecko piersią, przy czym zasnęła, i piersią własną udusiła dziecko (dziecko 3 tygodnie).

Po wojnie ciotka wyszła ponownie za mąż za kuzyna swojego męża – chłopaka dużo młodszego od niego, miała z nim 3 lub 4 dzieci. Romek (jej mąż) już nie żyje.

A teraz należy wspomnieć o drugiej stronie medalu. Rodzina mojej mamy wywodzi się z województwa lubelskie- go. Babcia pochodzi z jakiejś wsi lubel- skiej, której nie pamiętam. Babci ojciec miał podobno duże gospodarstwo, coś ponad 10 ha, co w warunkach lubelskich było dość okazałym obszarem. Babcia miała 3 siostry i brata. Brata dziadek wy- uczył za krawca, przed wojną mieszkał w Warszawie, miał własny zakład i po- dobno miał być niezłe sytuowany; zgi- nął w czasie nalotu w 1939 roku. Zosta- ła wdowa i syn Leszek, którzy kilkakrot- nie byli w Kościerzynie. Ja ich też odwie- dziłem w Warszawie. Ciotka i Leszek już nie żyją. Po Leszku został syn – brak kon- taktu. Babcia, mając 10 lat straciła mat- kę, dziadek ponownie się ożenił i z ma- cochą miał troje dzieci: dwie córki i jed- nego syna. Jest pochowany w miasteczku Kamionka koło Lublina. Dziadek, żeniąc się po raz drugi, po jakimś czasie sprze- dał gospodarstwo i przeniósł się do Ka- mionki; co tam robił nie wiem. Po wojnie przez 3 lata mieszkaliśmy we wsi Żezulin, pow. lubartowski, woj. lubelskie. W tym czasie moja babcia odwiedziła swoją ma-

cochę i przyrodnie rodzeństwo. Dalszych kontaktów nie było. Moja babcia na imię miała Józefa z domu Łukasiewicz. Muszę tu jeszcze wspomnieć, że ojciec babci w okresie caratu zajmował się działalnością konspiracyjną. Babcia mówiła, że dziadek przywoził z Lublina różnego rodzaju ulotki i książki i rozprowadzał je wśród chłopów. Babcia wspominała, że w tej działalności niepodległościowej udział brali lekarze, księża. Moja babcia w tym czasie była operowana na tarczycę, co należy uznać za fenomen w odniesieniu do klasy chłopskiej. Czyli ci, co inspirowali działalność dziadka, także pomagali. Babcia dużo tu mówiła o rewolucji 1905 roku, ale nie brzmiało to tak, jak podawała nam władza ludowa. Co jeszcze ciekawe w tej całej sprawie – policja carska dobrze wiedziała, czym się dziadek zajmuje. Bardzo często robiła naloty na dziadka. Dziadek zabezpieczał się w ten sposób, że w miejscu, gdzie miał niewygodne dla caratu materiały, zawsze sadzał kobiety, zresztą one same wiedziały, co miały robić. Zwyczajnie siadały na przykład na kufierku, w którym były ulotki. Policjantowi carskiemu nie wolno było ruszyć kobiety, ani poprosić o zmianę miejsca siedzenia. Kobieta była nietykalna. W tym układzie dziadkowi działalność uchodziła na sucho. W przeciwnym razie czekał go Sybir. Podobno kres dziadkowej działalności położyła macocha, bardzo niechętna takiej działalności.

Babcia mając 16 lat wyszła za mąż za Michała Karaska ze wsi Nesutów, pow. Lubartów. W rodzinie dziadka bocian też przyniósł 12 dzieci. Ile się wychowało tego nie wiem. Pamiętam, że duża ilość braci zmarła w sile wieku. W jednym wypadku 3 braci dziadka żeniło się z tą samą kobietą, oczywiście po jej owdowieniu; co uważam za dobry gest, bo przynajmniej dzieci nie były źle traktowane przez ojczyma. Dziadek, żeniąc się z babcią, miał 22 lata, czyli 6 lat więcej. Wydaje mi się to mocno nierozsądne. Do 12 osobo-

wego rodzeństwa wprowadza się synowa. Warunki lokalowe w tym czasie, a zwłaszcza na wsi na pewno nie były zbyt wesołe.

Po wojnie polsko-bolszewickiej dziadek kupił, a najprawdopodobniej wziął na kredyt, ziemię we wsi Wsiewołodówka, na Wołyniu. W pierwszym roku dziadek pojechał końmi na Wołyn i tutaj dokonał orki zimowej, zasiał jakieś zboże ozieme, a na zimę wrócił do domu. Na wiosnę dziadkowie się wyprowadzili na puste pole. Dziadek własną ręką postawił zabudowania (oczywiście drewniane). Babcia często wspominała, że często nie kładli się spać, pracowali całą noc, bo czas naglił, a pieniędzy na wynajęcie kogokolwiek brakowało. Za tę ciężką pracę i poświęcenie dziadkowie po 22 latach dostali zapłatę – w nocy z 2 na 3 lipca 1943 roku, Ukraińcy spalili całe zabudowania w raz ze wszystkim, co w nich było. Byłoby i konie w czasie ostrzału, dziadek wypędził na dwór i to ocalało. Natomiast wypędzenie świń nie było możliwe i te zostały spalone żywcem. To jest najwyraźniej diabelskie działanie.

Dziadkowie mieli 3 dzieci: syn Stanisław, urodzony w 1911 roku – zmarł w wieku 67 lat, pochowany w Skarszewach. Jego żona, również Stanisława zmarła w wieku 69 lat. Też pochowana przy mężu. Mieli oni 2 córki – starsza Leokadia zmarła w wieku 52 lat w czasie przyjmowania zastrzyku. Istnieje podejrzenie, że jest to następstwo wizyty u Kaszpirowskiego. Ich młodsza córka Czesława – owdowiała i po kilku latach wyszła ponownie za mąż. Z męża nazywa się teraz Wiecka i mieszka w Łebie – prawdopodobnie prowadzi jakiś biznes.

Drugim dzieckiem moich dziadków była córka Józefa ur. w 1914 roku – moja mama. Mieszka z jedyną i najmłodszą córką w Kościerzynie. Trzecim dzieckiem dziadków jest syn Jan ur. w 1920 roku – mieszka w Skarszewach; miał trzy córki: Krystyna ur. w 1948 roku koło Pelplina, Helena ur. w 1952 roku w Skarszewach, Danuta ur. 1958 roku w Skarszewach.

To tyle o dziadkach, a teraz wróćmy bliżej siebie. Moi rodzice pobrali się 17-go maja 1931 roku. Ślub wzięli w kościele katedralnym w Łucku. Ja się urodziłem w 3 lata po ślubie, czyli nie byłem „wczesniakiem”. Do mojego urodzenia, rodzice mieszkali u dziadków ze strony matki. W 1934 roku mój ojciec kupił 5 ha ziemi, wraz z zabudowaniami (nie najlepsze), od jakiegoś Ukraińca – nazywał się chyba Mosij. W tym czasie oprócz pracy na roli ojciec zajmował się handlem żywcą, tzn. kupował w zasadzie tylko świnie u chłopów i dostarczał je do rzeźni w miasteczku Rożyszczce, też oczywiście na Wołyniu. Było ono oddalone, chyba, kilkanaście kilometrów od miejsca zamieszkania. Nigdy tam nie byłem. Rzeźnia była prywatna, prowadzona przez Niemca o nazwisku Hain. Współpracę z Niemcem ojciec wspominał, a raczej oceniał bardzo pozytywnie. W naszych okolicach przed wojną mieszkało bardzo dużo Niemców, w samej Wsiewołodówce, wydaje mi się, że stanowili większość. Sołtysem w naszej wsi był nawet Niemiec o nazwisku Weiss. Muszę tutaj dodać, że przed wojną mimo tylu narodowości, jak Ukraińcy, Czesi, którzy zajmowali pokaźną ilość wsi (niektóre stanowiły wyłącznie społeczności czeskie), [panował międzysąsiedzki pokój]. W naszej wsi była nawet jedna rodzina żydowska. Przed wojną nikt do nikogo nie czuł żadnej urazy, wszyscy żyli w zgodzie. Co jeszcze ciekawe, że jeżeli ktoś szedł pieszo, a przejeżdżała jakaś furmanka, to ten pieszy był zawsze podwieziony, nie miała tu znaczenia narodowość. Sprawy zaczęły się psuć w 1939 roku; już wtedy Ukraińcy zaczęli napadać na uciekające wojsko polskie, miały już miejsce zabójstwa oficerów. Wtedy też oni się uzbroili, co dopiero wykorzystali od 1941 roku, czyli od początku okupacji niemieckiej, która na tamtym terenie rozpoczęła się pod koniec czerwca 1941 roku.

We wrześniu 1939 roku do nas przyszli „towarzysze radzieccy”. Po pierwsze,

to wykupywali co się dało, bo u nich w „Sojuzie” nic nie było. Podobno żony oficerów ubierały koszule nocne jako suknie. A lepy na muchy (taśmy nasączone klejem) – „ruskie saldaty” zlizywali językiem, bo były słodkie. W takim powstałym układzie do Rosjan miejscowa ludność poczuła obrzydzenie. W tym czasie żołnierzom nie było wolno wchodzić do domu. O gwałtach w tym czasie się nie słyszało. Ten problem pojawił się w 1944 roku, kiedy ponownie przyszli.

Zimą 1940 roku „towarzysze” zaczęli wywozić na Sybir. Ofiarami byli głównie Polacy. Zdarzały się wypadki wywozu bogatszych gospodarzy ukraińskich. Prawdopodobnie byli wywożeni też bogaci Żydzi, ale na ten temat niewiele wiem, bo mieszkaliśmy na wsi, a Żydzi z reguły mieli swe siedliska w miastach. W tym czasie panowały bardzo silne mrozy. Stąd też była bardzo duża śmiertelność, zwłaszcza wśród ludzi starszych i dzieci. W tym czasie powstała pieśń o wywózce. Ja jej treści nie pamiętam; to było coś w tym stylu: gdy bolszewicy do nas przyjechali, oni nasze żony i nasze dzieci na Sybir wysłali. – Okropnie!

Pamiętam, że tej zimy w okresie nasilonych wywozek, ileś tam nocy w domu nie spałem. Spędzałem je z mamą u dalszej rodziny, lub znajomych, w/g nas nie zagrożonych wywózką. Ojciec pozostawał w domu. Przypuszczam, że był uzbrojony, bo przed wojną miał pistolet (potrzebny był mu z racji handlu). Jedno szczęście, że nas tej zimy nie chcieli wywieźć, bo ojciec na pewno by zginał, bo na pewno nie poddał by się Rosjanom.

W następnym roku zmienili styl pracy wywózkowej. W tym czasie gminy miały plan wywozu. W naszym wypadku (co odkryto dopiero po wkroczeniu Niemców) byliśmy przewidziani do wywiezienia w poniedziałek, 23 czerwca 1941 roku, a w niedzielę wybuchła wojna z Niemcami i w tej sytuacji „towarzysze” nie mieli już technicznych możliwości realizacji

planu wywozu. W momencie wybuchu wojny moja mama z sąsiadkami (Ukrainkami) wracała pociągiem ze Lwowa. Pociąg był bombardowany, ale nalot, na szczęście, nie osiągnął celu. Pociąg zatrzymał się przed stacją w Łucku. Ludzie się rozpieczęli, gdzie się dało. Samoloty zrobiły zwrot, ale też nikogo nie trafiły. Mama wspominała, że ciotka sąsiadki ze, strachu przed nalotem, zadarła spódnicę i okryła sobie głowę – śmieszne, ale ze strachu człowiek może stracić rozsądek.

Moja mama w tym czasie miała 27 lat i to na pewno w tym wieku ją bardzo śmieszyło.

Cofnę się teraz do zimy 1940 roku – w tym czasie wszyscy Niemcy, zamieszkali na naszym terenie, wyjechali do Niemiec. Był to okres wymiany ludności pomiędzy ZSRR a Niemcami. Mój ojciec był bardzo niezadowolony z tego – ze wszystkich Niemców, którzy wyjechali, tylko jeden stary Niemiec, o nazwisku Wilde, wszedł do naszego domu i się pożegnał, a pozostała reszta była zafascynowana hitleryzmem, myśleli, że jadą do rajów, a tak w rzeczywistości nie było. Ojciec postawą Niemców był bardzo zgorzsony, gdyż żył z nimi w zgodzie i nawet považał ich za ich pracowitość i rzetelność. Przez Hitlera stało się wszystko inaczej. Po sąsiedztwie z jednej strony mieszkała polska rodzina Barańskich, mieli 6 dzieci. Ojciec rodziny zmarł jeszcze przed wojną, w którym roku, tego nie jestem w stanie określić. Wiem, że to było latem, i że byłem na pogrzebie. W tej rodzinie większość dzieci była dużo starsza ode mnie. Tak, że u nich nie miałem koleśków. Po przeciwnej stronie drogi mieszkał Ukrainiec i nazywał się Nazaruk, i miał dorosłe dzieci, które w czasie okupacji niemieckiej poszły na współpracę z Niemcami. I w tym czasie nasze stosunki się ochłodziły. Tenże Nazaruk miał 36 ha ziemi, czyli w odniesieniu do mojego ojca, który miał 15 ha, był znacznie bogatszy. Często chodziłem z ojcem słuchać radia (przed 1939 r.),

później za słuchanie radia lub jego posiadanie groziła śmierć. Po przeciwnej stronie od Barańskich mieszkał Niemiec – nazywał się Lejman i miał dość dużo dzieci, chyba coś ponad pięcioro. Od czasu do czasu, bawiłem się z nimi. Pamiętam, że kiedyś nazwali mnie polską świnia i zaraz po tym przestałem do nich chodzić. Przypuszczam, że to było w 1939 roku, ale wtedy Niemcy do nas nie dotarli, tylko ZSRR. Wygląda na to, że Niemcy nienawidzą do Polaków przekazywali nawet dzieciom i stał takie wyrażanie się. Moi rodzice nie wpajali mi żadnej nienawiści do nikogo. Dlatego też byłem tym wszystkim rozczarowany. Nazywanie 5. letniego dziecka, jakim wtedy byłem, polską świnia było więcej niż świńskie. Niemcy to taki sam naród licha warty, jak i Ukraińcy. Na ich wspomnienie jeszcze teraz skóra mi cierpnie. W pewnym oddaleniu – może pół kilometra od domu miałem kolegę, Polaka, i nazywał się Romek Droźniak; jego ojciec przed wojną był dróżnikiem i to zatrudnienie bardzo sobie chwalił. Miał 1 ha ziemi, a pensję, nie wiem jaka była, ale w każdym razie pan Droźniak wszystko sobie chwalił. Jak przyszli Sowietzi, to ten pan, jak się na nich napatrzył, na ich wygląd, ich zachowanie i porządki, jakie zaczęły wprowadzać, to poszedł do lasu wyjął pasek ze spodni i się powiesił. Nie było to mądre rozwiązanie, ale świadczy o panującej odrazie do władzy sowieckiej. W czasie panowania sowieckiego, zapanowała moda i na grę w karty – konkretnie w oczko. Natomiast w czasie okupacji niemieckiej, nagminnym stało się pędzenie bimbru. Rozszerzyło się strasznie pijaństwo.

Wróć jeszcze do pamiętnego powrotu mojej mamy ze Lwowa w czasie bombardowania. Wyjazd do Lwowa był, po prostu, życiową koniecznością, bo w naszym wojewódzkim Łucku poza solą, i to jeszcze nie najlepszej jakości, nic nie można było kupić. Nawet mydło było nieosiągalne, a o cukrze nikomu się nawet nie śni-

ło, że coś takiego może istnieć. We Lwowie było wszystko. Trzeba było oczywiście stać w kolejkach. Sprzedaż była ilościowo ograniczona, ale jak się chodziło przez ileś tam dni od sklepu do sklepu, to się coś niecoś kupiło. I to było jedyne nasze źródło zaopatrzenia. W tym czasie, jak moja mama „wylądowała” na przedpolach Łucka, możliwości dostania się do miasta jakimkolwiek środkiem transportu nie było. W pewnym momencie pojawił się jakiś furman, zaprzęgiem końskim, i moja mama zaczęła go prosić, żeby ją i osoby jej towarzyszące zawiózł na Krasne – to było przedmieście na którym mieszkała zaprzyjaźniona z nami rodzina Kaczorowskich, u których w czasie pobytu w mieście zawsze się zatrzymywaliśmy. Ten furman powiedział, że w żadnym wypadku i że on musi wracać do domu, bo nie wie czy tam też nie sięgnęły naloty. Moja mama, przypatrując mu się zapytała go, czy on przypadkiem nie nazywa się Szatkowski, a on odpowiedział, że tak, a ona na to, że i ona też nosi to nazwisko, i że ma wrażenie, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Był to kuzyn ojca, z którym dotąd nie były utrzymywane żadne stosunki. Mama oczywiście została odwieziona na Krasne, później szczęśliwie wróciła do domu wraz z, tak potrzebnym, bagażem. Natomiast kuzyn Franek Szatkowski od tego czasu był częstym gościem na Wsiewołodówce i dostał niejedną wałówkę. Bo mój tata miał zawsze głowę do interesu. Tak za Sowietów, jak za Niemców jakoś sobie radził. Mimo takich czy innych zakazów, biedy w domu nie było. W czasie okupacji niemieckiej, ojciec kontyngentu nigdy nie oddawał, gdyż Niemcy, mimo że byli dobrze ubrani, odżywieni, to byli bardzo chętni na łapówki. Za szpek, sznaps i parę marek, sprzedali by już wtedy nawet Adolfa.

Jeszcze o kuzynie Franciszku muszę dodać, że na koniec nie zapisał się dobrze we wspomnieniach mojej rodziny. W 1944 roku, jak do nas przyszli „oswobo-

dziciele”, powiedziano nam, że ziemia na której mieszkamy nie należy już do Polski, lecz do ZSRR, zaś Polacy, jak im się nie podoba, mogą wyjeżdżać do Polski. Oczywiście nikt nie powiedział, że mu się nie podoba nowa władza, bo za takie coś można było wyjechać „na białe niedźwiedzie” i wtedy byłoby już po radości życia. W każdym razie, moja rodzina jakoś szczęśliwie załatwiła sobie dokumenty na wyjazd do Polski. Część rodziny, tzn. babcia, dzieci i ciocia Stanisława Karasek, żona starszego brata mojej mamy – miały jechać pociągiem z Łucka. Natomiast dziadek Michał Karasek, który liczył wtedy 57 lat, i moja mama oraz, prawdopodobnie, ja – liczący wtedy 10 lat – mieliśmy jechać transportem konnym, tak mi obiecywano. Niedługo przed wyjazdem dzieci wujka Stanisława, Lodzia i Czesia zachorowały na odrę. Starsza z nich miała 6 lat, młodsza 3 lata. Kuzynki zaczęły wracać do zdrowia i wtedy mnie dopadła odra, i w tym wieku bardzo ciężko ją przechodziłem. Temperatura sięgała momentalnie 40°C. W tej sytuacji mój wyjazd konikiem stał się niemożliwy. Zawieziono mnie, opatulonego w pierzyny, do wagonu towarowego, który był ogrzewany żelazniakiem – praktycznie nie było czuć żadnego ciepła. Wstałem na nogi dopiero w Chełmie Lubelskim, już po stronie polskiej, prawdopodobnie po tygodniu leżenia. Ale jakoś przeżyłem, choć nie było wesoło (jeden wagon zajmowali zmarli). Muszę tu jeszcze wspomnieć, że przed wyjazdem, będąc ciężko chory, miałem w gorączce straszny apetyt na jabłka, a u nas w domu była wtedy wielka bieda. Nie mieszkaliśmy na swoim gospodarstwie, lecz na opuszczonym przez Niemców. Ojciec był na wojnie w I-ej Armii Wojska Polskiego, w której każdy oficer był ruski. Była to późna jesień 1944 roku. Jednostka ojca stacjonowała na Pradze. W tym czasie ojciec został aresztowany przez informację wojskową, to była agentura NKWD. Mama o tym wiedziała,

bo napisał do niej kolega ojca z tej samej jednostki; oczywiście użył do tego takich słów, których nikt niepowołany, na szczęście, nie zrozumiał. Bo ze słowami należało się w tym czasie bardzo liczyć. Mnie o tym nie powiedziano. Ciągłe pisałem do ojca listy, które na pewno nigdy nie były wysłane. Po zakończeniu wojny ojciec został wywieziony do Rosji, skąd wrócił 15 sierpnia 1946 roku. Siedział w łagrze, 200 km za Moskwą, w miejscowości o nazwie Stalingorsk. Najadł się kapusty „do syta” – do końca życia na kapustę nie mógł patrzeć. Wrócił z „raju” bez zdrowia, i z tego też powodu zmarł przedwcześnie w wieku 62 lat w Kościerzynie o godz. 0.40 w dniu 2-go kwietnia 1965 roku.

Wróć tutaj do wspomnianego wcześniej mojego pragnienia jabłek, w czasie mojej gorączki. To było straszne. Mimo, że minęło od tego czasu 58 lat czuję to nadal – to straszne pragnienie. I właśnie stało się coś dobrego: przyszła ciocia Bronia – siostra ojca (została zamordowana razem ze strykiem Władkiem rok później) – i o cudo – przyniosła jabłka, i to mnie przywróciło do życia. To nie jest do określenia, czym były dla mnie te jabłka. Nic na świecie nie było takie dobre, jak te jabłka i nic mi chyba nigdy tak nie smakowało. O Cioci, zawsze i do końca, zachowam najlepsze wspomnienie. Gnębi mnie strasznie to, że spotkało ją takie, niezawinione przez nią, nieszczęście.

A teraz cofnijmy się do roku 1942. W tym czasie Ukraińcy zaczęli już podkopywać pod Polakami. Przypominam sobie, że było to już popołudnie – ojciec wrócił do domu (gdzieś przedtem był) – i pamiętam, że mówił do mamy, że jest głodny. Mama ustawiła patelnię na płytę, na którą wrzuciła pokrojone mięso, ale nie było dane ojcu w tym dniu zjeść tej potrawy. W pewnym momencie ktoś spojrział przez okno i powiedział: co się tak robi ciemno; ale to nie było zachodzące słońce, lecz na dużej powierzchni pola, pokrytego śniegiem, widniała czarna palma; dopie-

ro po jakimś czasie, jak ta zjawia się zblizyła, okazało się, że tą czernią jest ukraińskie SD, czyli ukraińska formacja policyjna na usługach Niemców, po której nic dobrego nie można się było spodziewać. Było z nimi 2 Niemców, jako szefowie całego zespołu. Najpierw zrobili rewizję w domu. Wywalali wszystko z szaf na podłogę. Wyglądało wszystko gorzej, niż źle. Na strychach było pełno mąki, kasz i innych przetworów mącznych, w oryginalnych niemieckich workach z niemieckimi orłami. W spiżarni zamrożona, rozpolowiona jałowka i do tego jeszcze cała świnka. W tym czasie miejscowa ludność nie miała prawa korzystać z usług młyna; ubój żywca też nie był dozwolony. Bardzo wątpię czy istniały jakieś zezwolenia w tym zakresie. W warunkach sowieckich, gdyby to Rosjanie odkryli taki stan zaopatrzenia wątpię, czy zesłanie na Sybir nie byłoby zbyt łagodną karą. Jeden z Niemców powiedział do drugiego, że to jest dobry gospodarz, bo wszystko ma, że on nie wierzy w to, o co się go posadza i tenże Niemiec był przeciwny aresztowaniu ojca. Ale drugi mu powiedział: przecież mamy tu listę, popartą pokaźną liczbą podpisów. Był to donos do Niemców, sporządzony przez Ukraińców, gdzie zarzucano mojemu ojcu, że był szefem organizacji wojskowej, mającej radio i uzbrojonej, której celem była walka z Niemcami. Było to oczywiste kłamstwo. W tym czasie żadna organizacja jeszcze nie istniała. Broń, jeżeli ktoś miał, to była głęboko ukryta. Radio, jeżeli gdzieś było, też się o tym w ogóle nie mówiło. Niemców nikt nie kochał, ale każdy siedział cicho, bo nie było innego wyjścia i niestety ojciec został aresztowany. Mnie to na pewno nie wpłynęło na zdrowie. Dla 8. letniego dziecka nie był to przyjemny widok. Razem z ojcem aresztowano łącznie 12 mężczyzn, wśród nich także młodszego brata mojej mamy Jana Karaska, który miał wówczas 22 lata. Na przywitanie wszyscy aresztowani zostali pierwszej nocy nie ludzko skatowa-

ni tak przez obsługę więzienia, jak przez współwięźniów w celi. Każdy aresztowany był wsadzony do innej celi po to, żeby został należycie przywitany przez współtowarzyszy w niedoli. Więźniami byli w większości Ukraińcy, ale siedzieli też Rosjanie, Żydzi, no i Polacy. Z tego więzienia nie było powrotu. Ojciec wspominał, że prawie że codziennie samochód wywoził więźniów na rozstrzał. Później cała grupa ojca została umieszczona w jednej celi, to trochę poprawiło samopoczucie. Ojciec został szefem celi i odtań żaden z nowoprzybyłych więźniów nie dostał „kocowy”, czyli nie został pobity, ale wręcz przeciwnie nowo przybyły był otoczony pomocą na tyle, ile to było możliwe. Po za tym ojciec wprowadził w celi wspólną modlitwę. Polacy odmawiali głośno, bo stanowili większość. Inne narodowości modliły się cicho. Ojciec wspominał, że jeden Żyd chciał się z nimi modlić, ale ojciec mu powiedział, że w tej tragicznej być – może ostatniej chwili – lepiej nie robić zmian i tak zostało to przyjęte. Ojciec siedział w więzieniu dokładnie 4 tygodnie. Aresztowali go w czwartek i wrócił do domu w Wielki Czwartek. Pamiętam że, w dniu powrotu ojca do domu, na obiad był kapuśniak i kasza gryczana na gęsto. W czasie uwięzienia ojca mama załatwiła sobie z nim widzenie. Powiedziała później, że jej odczucie było niedobre, gdyż ojciec był kompletnie załamany, zwątpiony i zrezygnowany – nic dziwnego, miał ku temu powód. Ojciec wspomina, że podczas jednej z modlitw strażnik zaczął się śmiać, że są ciemni, ojciec poznał, że jest Rosjaninem, że na pewno podał się za Ukraińca i z tej racji został zwolniony z obozu i przez to miał możliwość pracy jako strażnik w niemieckim więzieniu. Po skończonej modlitwie, ojciec dał strażnikowi reprimendę odnośnie jego zachowania. Prawdopodobnie powiedział mu, że jest taką samą „krową”, jak jego bożek Stalin. I o чудо, po tym wszystkim tenże strażnik dał ojcu kilka papierosów,

co w tamtych warunkach było nie do pomyslenia, i zaczął się do ojca lepiej odnosić i, żeby nowy więzień nie został pobity, dawał go do celi ojca. Ojciec doszedłszy do wniosku, że nie ma szans na powrót na wolność, zaczął obmyślać plan wyłomu, co było bardzo ryzykowne, ale w tej sytuacji, to było jedyne wyjście. Wszedł w kontakt z 2 Rosjanami. Idąc do ubikacji, każdy przynosił po kilka kawałków cementu. Zawiasy od każdych drzwi były umocowane na jakichś bolcach, które były przewiercone przez ścianę i od strony celi były zakręcone nakrętką, której koniec był zaklepany młotkiem, żeby nie można było odkręcić. Ojciec mówił, że w celi siedziało 40 więźniów różnych narodowości, których też należało się obawiać. Osoby wtajemniczone w spisek stosowały taką metodę, że jeden z więźniów prowadził przy okienku rozmowę ze strażnikiem, oczywiście wciskał mu jakiś „kit”, a jeden z Rosjan zajmował się piłowaniem kawałkiem cementu wystającej w celi śruby. To musiała być precyzja – w takich okropnych warunkach i przy użyciu kawałka cementu. Po jakimś czasie Rosjanie zameldowali ojcu, że „wsio charaszo” i zaraz potem ustalili wyłom na noc. Ojciec wspominał, że mieli taki plan, że w momencie przechodzenia strażnika koło drzwi, kilku więźniów miało pchnąć drzwi, które miały przewrócić strażnika. Ojciec mówił, że dla bezpieczeństwa dalszej operacji należało udusić strażnika i to zadanie pozostawił dla siebie, tylko później wspominał, że dręczyła go obawa, czy będzie miał na tyle siły po takiej głodówce. W nocy jeden z Rosjan szepnęła ojcu, że już czas. Krótko po tym jeden Polak, niewtajemniczony w operację, domyślił się o co chodzi; chwycił ojca za szyję i zaczął błagać: „Bracie Szatkowski nie rób tego, bo wszyscy zginiemy!” Ojciec opowiadał, że w tym momencie jakby od niego odpłynęła jakaś fala, jakby stał się spokojniejszy i bardziej lekki – wrócił mu spokój. W tej sytuacji powiedział

do Rosjan, że sprawę odkładają do następnej nocy. Rosjanie założyli ponownie śruby na swoje miejsce. Rano przyszedł do celi klucznik i powiedział, że jest za ciasno, że trzeba część więźniów przenieść do innej celi. Ukraińcy krzyknęli: „*Niech idą powstańcy!*” – tak określano grupę mojego ojca. W tych warunkach ojciec wystąpił ze słowami: „*Chłopcy za mną!*”. I wszyscy jego ludzie, i paru innych do nich się przyłączyło; zostali odprowadzeni do innej celi. A ten mężczyzna, który zniechęcił ojca do wyłomu, po prostu bał się określenia „*powstańcy*” i do ojca się nie przyłączył. W nocy, zaraz tej pierwszej, Rosjanie zrobili wyłom. Dołączyło do nich kilku Polaków. Wyłom zrobili niezgodnie z planem ojca. Strażnika nie udusili, tylko przewrócili drzwiami. Po chwili wstał i zastrzelił dwóch uciekających. Wyłom obudził całe więzienie. Ojciec nakazał swoim kompletną ciszę, co było bardzo słuszne. Wkrótce po tym Niemcy przyszedli do celi i zastali więźniów, rzekomo mocno, śpiących, przez co nie nabrali żadnych podejrzeń. Z tych więźniów, co uciekli, to prawdopodobnie tylko Rosjanie się uratowali; pozostałych odnaleźli strażnicy i na miejscu zabili. W powstałej sytuacji, najpierw przyszedł rozkaz rozstrzelania wszystkich więźniów, wraz z załogą (czyli strażą ukraińską). Później go zmieniono na wystrzelanie tylko tych więźniów z celi, gdzie nastąpił wyłom. Ojciec bardzo żałował tego człowieka, co go uchronił od wyłomu – właśnie zginął.

Jeszcze muszę wspomnieć o tym strażniku, który się wyśmiewał z ojca, że jest taki ciemny i się modli. Po kilku latach, jak mój ojciec siedział w łagrze sowieckim daleko za Moskwą, tenże strażnik, tym razem w mundurze sowieckim, pilnował znowu mojego ojca, ale już na ziemi „*radzieckiej*”. Oczywiście ojciec przypomniał się mu, kim jest, i skąd go zna. Rosjanin podobno pobladł ze strachu, ale ojciec go uspokoił, że nikomu nic nie po-

wie, że wszystko pozostanie jego tajemnicą. Odtąd ojciec wspominał, że miał lepiej, bo strażnik zawsze wynalazł mu jakieś miejsce, gdzie nie musiał pracować, co było znaczną ulgą przy osłabionym głodem organizmie.

Wracając znowu do więzienia w Łucku – stało się tak, że szczęśliwym trafem po raz pierwszy w historii tamtego więzienia, zjechał sąd niemiecki, który orzekł, że ojciec i jego grupa, są niewinni: zostali wypuszczeni na wolność. Muszę tu jeszcze dodać że, na skutek bicia, jeden ze współtowarzyszy ojca przyznał się do posiadania dwóch karabinów. Okolicznością łagodzącą było to, że pozostały w domu brat, którego nie było tam w momencie aresztowania, doszedł do wniosku, że aresztowany brat może nie wytrzymać bicia i zdradzi fakt posiadania broni – wyjął karabiny ze schowka, rozebrał na części i wrzucił do stawu. Po jakimś czasie przyjechali Niemcy z aresztowanym bratem, żeby wskazał broń. Drugi brat na szczęście tak pokierował sprawą, że poszukiwania zaczęto w wodzie a nie we właściwym schowku. Znalaziono broń niekompletną, zardzewiałą i nie nadającą się do użytku. Na pytanie Niemców dlaczego nie oddał broni władzy, rozsądniejszy brat powiedział, że nie chciał po prostu żadnego kłopotu, dlatego wołał ją sam zniszczyć, co widocznie uznano za dobry argument bo obaj wrócili szczęśliwie do domu. (cdn.)

Ryszard Szadkowski



Wśród książek - Среди книжок

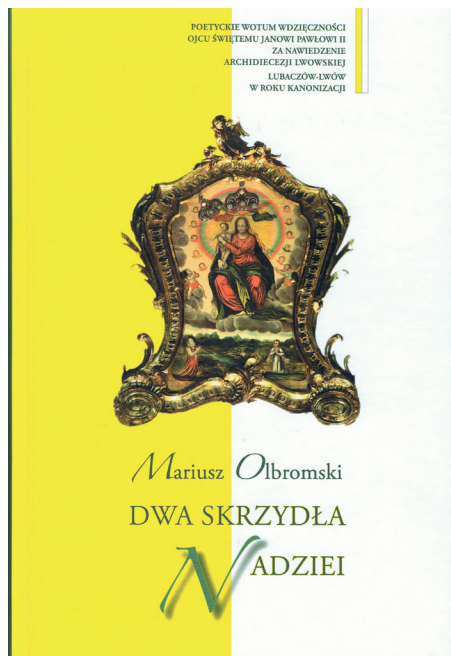
„DWA SKRZYDŁA NADZIEI”

Poetycki hołd Papieżowi

Janowi Pawłowi II Mariusza Olbromskiego

Poetyckie Wotum Wdzięczności Papieżowi świętemu Janowi Pawłowi II z rodu Polaka, w roku kanonizacji, jest szczególnym darem czasu. Poeta Mariusz Olbromski, wybitny twórca pióra katolickiego, pisząc psalmy do papieskiego dzieła w Przemyślu, miesicie wielu prastarych świątyń i trudnej historii – zadziwia otwartością serca. Jego twórcza przestrzeń rozpisana jest pomiędzy dwoma miastami Przemyślem i Lwowem, dwoma pielgrzymkami Świętego Papieża do tych miejsc w 1991 r. do Lubaczowa i w 2001 r. do ukochanego Lwowa. Lubaczów pobliskie miasteczko, to miejsce przesiedleń polskiej ludności po II wojnie światowej z ziemi lwowskiej i Kresów. Tutaj odnajduje poeta swoje dzieciństwo i losy rodzinne, krewnych i znajomych. Lwów – to miasto wielu pielgrzymek i podróży w dojrzałym, twórczym życiu, jako muzealnika i filologa – poety.

Lubaczów gdzie w młodości zachwycał się cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej i Jej siostrzany obraz, jakby ten sam w katedrze lwowskiej. Obu miejsc i sanktuariów, nie da się porównać. Tutaj modlący się tułacze, tam w królewskiej katedrze, dawni i dzisiejsi obrońcy Lwowa, wiary katolickiej i polskiej mowy. Oba miejsca naznaczone historią i cierpieniem narodu a jednak inne. Wielokrotnie odwiedzane w różnych porach i wydarzeniach, skrytych osobicie, patriotycznych i tych wielkich narodowych – jak papieskie pielgrzymki. Z obu miejsc zaczerpnięta wiara i siła ducha, po wielu latach doświadczeń niełatwego, własnego losu



– pozwoliła poecie na tak dojrzałe dzieło. Przenika w nim historyczna i maryjna, polska, narodowa duma ale i pokorna nie modlitwy, wiążąca, czasy, pokolenia i lzy ludzi. Te padają tutaj, na ziemię Męczenników z niezwykłego zadziwienia i honorowej radości, jaką obdarzyła świadków Pontyfikatu i pielgrzymek – historia kościoła. W pokorze i szeptach modlitwy, łączy się prośba o ocalenie i błogosławieństwo tej Ziemi i Ludu. Poeta wokół ołtarzy, wśród zebranych tłumów, doświadczają i potwierdza fenomen i świętość osoby niegdyś krakowskiego biskupa, dzisiaj



**Jan Paweł II w Lubaczowie
– 3 czerwca 1991 roku**

Fot. Archiwum

Papieża z Rzymu – stojącego i prorokującego w szczerej modlitwie losy tej ziemi i świata.

Poezja łącząca wydarzenia i głębię myśli, wplata w wersy, podobne do psalmów, oblicze Ziemi lubaczowskiej i lwowskiej. Idącym za Papieżem Ludem z pokoleń, które doświadczyły tych wydarzeń – opowiada pod niebem, historie, cierpienia i łączy pojednaniem, dwóch narodów polskiego i ukraińskiego. Blizny wojny, stają się stygmatami wiary i łączą z cierpieniem Chrystusa. Ponad czasowy mistycyzm zdarzeń jest odczytywany dzisiaj, ale będzie prorocstwem dobra, przyszłym pokoleniom i czasom. Stąd bierze się siła i obrazowość poezji Mariusza Olbromskiego, doświadczonego katolika i historyka. Romantyczność w Rozważaniach lubaczowskich a następnie w Poemacie jednej nocy, wypływa ze źródeł i natchnień kresowych. Doskonała znajomość poezji Juliusza Słowackiego – Króla Ducha i majestatyczność obu miast Lwowa i Krzemieńca w dużej mierze, rzutuje na poezję Olbromskiego. Szczególnie literacki Krzemieniec – miasto muza u Słowackiego, daje zwycięską siłę poecie, do przeprowadzenia nas po miejscach papiejskich spotkań a także poza w obszar znisz-

czeń wojennych i ludzkiej pogardy wobec życia i piękna. Krajobrazy natchnionych opisów i modlitw, przenoszą czytelnika z obu miast – na szersze połacie ziemi, skąd dobiega prośba i głos o modlitwę i błogosławieństwo Papieża. Poeta pisząc ma świadomość, iż to poetyckie wotum, czerpie też siłę z słów poezji Karola Wojtyły, znanej i cenionej w wieku pontyfikatu.

Liczne wezwania do Matki Bożej Łaskawej i Matki świata, jak akty strzeliste, porywają zmęczonych pielgrzymów i budzą ziemię, porażoną złem i obojętnością w ludzkich sercach.

Poszczególne sytuacje i momenty, są zapisem dokumentu czasu, który potomnym uzmysłowi i dopowie, strofa poetycy – jak wyglądały te liturgie i czuwania we Lwowie, i w Lubaczowie, podzielone granicą. Słowa zapisu są czasem nabiorą jeszcze większej, zdwojonej nadziei, jako otucha pokoleniom na XXI wiek i po nim. Świadomość wydarzeń historycznych wpływa z natchnienia poety i posłannictwa.

Autentyczne i proste słowa oddają skalę promieniejącego zdarzenia.

*„Przyjęty ubogim groszem – gorącymi
sercami,
w nieznanym dziwnie naznaczonym
w małym kościele grocie Kresowej
Madonny
pod wieczór stanął... i stał Apostoł
Narodów,
klęczał przed wizerunkiem w niemej
rozmowie”.*

Czy można prościej i piękniej, opowiedzieć prawdę o pielgrzymim trudzie 27 lat pontyfikatu Papieża Jana Pawła II, tutaj klęczącego przed lwowskim obrazem. Wiek, czas, ubóstwo pielgrzymów i szczerść modlitwy, po obu stronach spotkania – to dopiero rzeczywistość. Majestat podeptanej i pogardzonej ziemi lwowskiej, ślady polskości i różniola, mury i gruz, przypominające różne zakątki zniszczonych Kresów, to tło rozgrywają-

cej się tutaj wielkiej chwili spotkania Papieża z ludem.

*„Ześlij, Madonno, myśli anioły w Miłości
tęczy
bo ona łączy ziemię i niebo, porusza
gwiazdy.*

*Kto ją pojmuje, mieszka we wszechświecie,
choćby żył w wiosce, w małym mieście”.*

Jakże pokornie podnosi godność ludzi poniżonych systemem politycznym, biednych z urodzenia, okradzionych z darów historii – do najgodniejszych wyżyn wiary świętej.

Wyjaśnia tajemnice ewangeliczne i przesłania papieskie, wielokrotnie głoszone do biednych tego świata, poniżonych i zepchniętych na margines losu.

Tekstom poety towarzyszą – objaśnienia ogólne, tłumaczące historię miejsc i czasu – wielkich i znakomitych pielgrzymek.

POEMAT JEDNEJ NOCY

Poetycki zapis chwil najgodniejszych, najszczytniejszych i świętych, jakie Lwów przeżył w historii XXI wieku. Jego mieszkańcy, pielgrzymi z Ukrainy i z Polski, pomieszani w tłumach i modlitwie. Nawet bruk w mieście jest inny.

*„Łśni srebrną łuską bruk lwowską nocą,
gdy napływają w wigilię wizyty Papieża
zewsząd pielgrzymi”.*

A wokół lwowskie ulice, place, świątynie, podwórka – kolumny stare, ołtarze narodów, krzyże te ocalone i te pobite, cmentarze i łaska trwania. Zadziwiające tony w poezji i modlitwie wieków, modlitwie pokoleń i wymieszanych narodów – w jednym mieście. To wołanie zwielo-krotnia świadomość innych miejsc, rozrzuconych po Kresach – wołających o „*ducha*” Papieża, świętego proroka.



*„Wiara sercem dotyka Tajemnicy
zapala światło, które w mroku świeci.
choć nie rozjaśni ono cieni wszystkich,
pozwala ufnie swoją drogą kroczyć”.*

Misterium spotkania Papieża z ludem we Lwowie, modlitwy, błogosławieństwa, poświęcenie znaków wiary – pozostawienie nowych świętych miastu w obrządkach rzymskim i greckim – wraz z obrazami Matki Bożej koronowanymi i błogosławionymi, przez Papieża – to dary spotkania. Ani objąć je, ani wysłowić, ani pojąć – we wszystkich językach Lwowa. Dokonała się ucza czasów, dusz, pokoleń przeszłych i będących na modlitwie w niewymiernych siłach i istocie. Zachwyty tłumów, pokora natury i łyzy deszczu obfitego, dopełniły to, którym w pamięci zapisała wiekopomna pielgrzymka Słowiańskiego Papieża.

*„Bije wolno zegar ratusza,
biją wszystkie zegary zbudzone...”*

Wydarzenie wszechczasów dokonało się. Jego świadkiem był poeta i tysiące, miliony ludzi we Lwowie – i na całym świecie dzięki współczesnym mediom. Zapis, to dokument prawdy.

WITRAŻE LWOWSKIE

Wiersze poety pisane pod natchnieniem chwili, których początek i koniec, ma swój udział w wielkiej pielgrzymce – dopełniają dzieła. Poprzez pieśni, światła, mroki i natchnienia – prowadzą lwowscy święci, począwszy od Jakuba Strzemię, przez losy katorżników, męczenników, wyznawców aż do czasu naszych świadectw świętych duchownych Bilczewskiego i Gorazdowskiego. Ulice Lwowa, gmachy i pałace, teatr i kolumna z pomnikiem Mickiewicza – wokół tłumy ludzi i Papież widzący te miejsca sztuki i słowa, jakże mocno osadzone w kulturze Polski i Europy. Wszystkie skargi i



Mariusz Olbromski Fot. Archiwum

bóle minionego wieku, dzwonów, progów, wież i ludzkich serc – wraz z podeptanymi bezkarnie grobami Chrześcijan, korzą się u stóp Papieża. Opowieść o czasie minionym i nowa droga nadziei, modlącego się razem ludu i murów Lwowa. Wszystko z tą świadomością odwieczną praojców i naszą – Opieki Matki Bożej Gwiazdy Lwowa.

*„Już noc zapadła ponad Lwowem
i księżyc mawia brewiarz gwiazd...
Madonno ześlij czas spokojny,
plaszczem opieki otul nas”.*

WITRAŻE
PODOLSKIE I WOŁYŃSKIE,
WITRAŻE DNIESTRU

Swoista kraina i przestrzeń w poezji Mariusza Olbromskiego. W tym dziale stanowi dopełnienie – powiernictwa i hołdu wobec Papieża Pielgrzyma. Zapomniane miejsca po wyludnionych, wymordowanych i spalonych wsiach polskich, miasteczka z zrujnowanymi kościołami i palacami z przeszłości. Cmentarze i ziemia odludna, pozostawiona bez pamięci ludzi, żyjących obok obojętnie. Wiersze te stanowią kłamrę całego dzieła. Dopełniają hołd od krain nigdy polskich z rzym-

skimi kościołami – dzisiaj zniszczonych i podeptanych. Papież poeta, pasterz, orędownik sztuki a nade wszystko – obrońca praw każdego człowieka – w podróży tej dowiaduje się o stanie i bezładzie tej pokomunistycznej, zdeptanej ziemi. Tutaj pluszczą wody Strypy, Ikwy i Dniestru – starowiekowe miasta, niegdyś z polskimi herbami, opowiadają swoje dzieje i krzywdy. Ludzie stąd i ziemia, wypełniają strofy wierszy – pisanych z myślą o wielkim Pielgrzymie. Zamki i ruiny, Chocimia, Krzemieńca, Brzeżan wołają o pamięć – nawet mury dawne, przemawiają w poezji.

*„Patrz! Mistrz niejedną jak misternie kul herby!....
a pod sklepieniem mrocznym dudnią tamte głosy,
że trzeba bronić sprawy, wiary, trzeba poświęcenia,
choćby nie było widać jeszcze końca obłężenia...”*

Tu nawet przyroda, bujna chociaż odmieniana, modli się po swojemu – jakby dotarła ta wieść o wielkim Pielgrzymie w głąb ziemi. Ta odradza się, kwitnie, owocuje i zachwyca podróżnika, swoją tajemniczością. Nawet obłoki, nieboskłon cały zapisany w widziane horyzonty od Zaleszczyk do Akermanu – w całym dzielectwie literackim wieszczów, dają wyraz zachwytu Świętym Papieżem.

Poezję dopełniają liczne ilustracje papieskie i kresowe. Czytelnikowi, który chce zgłębić obie tajemnice – ukazują najpełniej świat i historię Świętego Papieża Polaka i klejnoty, skarby kresowych miast, natury i wszelkiej piękna.

Krzysztof Koltun

Mariusz Olbromski, „Dwa Skrzydła Nardziel”, Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa 2014, str. 256.

Sztuka - Мистецтво

SPRAWOZDANIE Z PRAC KONSERWATORSKICH PRZY OŁTARZU GŁÓWNYM W KOŚCIELE PARAFIALNYM PW. ŚW. STANISŁA- WA BM W KRZEMIEŃCU

W 2014 roku Fundacja Niepodległości kontynuowała podjęte w ubiegłym roku działania w zakresie ratowania polskiego dziedzictwa pozostawionego na dawnych Kresach Wschodnich.

W drugiej połowie sierpnia zakończone zostały prace konserwatorskie przy obrazie ołtarzowym „*Matka Boża z Dzieciątkiem i Świętymi*” w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Krzemieńcu.

Krzemieński kościół zbudowany został w latach 1853-1857 w stylu neobarokowym, z tego okresu pochodzi też jego zasadnicze wyposażenie, w tym ołtarz główny. Jest to jedyna świątynia rzymskokatolicka na tym terenie, która nie została zamknięta przez władze sowieckie, przede wszystkim dzięki znajdującemu się wewnątrz pomnikowi Juliusza Słowackiego – „*poety rewolucyjnego*”.

Struktura ołtarza głównego została poddana rewaloryzacji ze środków Fundacji Niepodległości (przy dofinansowaniu przez MKiDN) w 2013 roku. Zakończenie procesu przywracania pełnej wartości estetycznej obiektowi wymagało uzupełnienia prac poprzez konserwację obrazu. Wykonanie zadania Fundacja zleciła dyplomowanemu konserwatorowi dzieł sztuki, Tomaszowi Junikowi. Prace rozpoczęły się w lipcu 2014 roku. Działania

rozpoczęło wykonanie szczegółowego opisu stanu zastanego wraz z dokumentacją fotograficzną. Następnie obraz został oczyszczony i ściągnięty z krosien. Usunięto pozostałości werniks metodą chemiczną i mechaniczną przy użyciu rozpuszczalników, skalpela i pędzelków. Warstwa malarska została wzmocniona i szczepiona z podobrazem. W celu sklejenia pęknięć podobrazia naklejone zostały łatki z płótna. W miejsce niewielkich ubytków w warstwie malarskiej założone zostały kity woskowo-kredowe, a następnie wykonano retusze barwne z użyciem farb olejnych firmy Maimerii. Całość prac uwieńczyło nałożenie werniksu retuszarskiego.

Prace te wykonane zostały zgodnie z przyjętym programem określonym w dokumentacji: „*Program prac konserwatorskich przy obrazie Matka Boża z Dzieciątkiem i Świętymi z ołtarza głównego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Krzemieńcu, autorstwa Tomasza Junika, 2013 r.*”, w ramach Programu MKiDN: „*Dziedzictwo kulturowe – Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą*”.

Działania dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Piotr Mazur

Wrzesień 2014 r.

Biskupi łuccy - Луцькі єпископи

MICHAŁ PIWNICKI

1828 – 1845



Michał Jan Piwnicki urodził się na przełomie lata i jesieni 1771 r. jako syn grekokatolików Franciszka i Zofii z Michałowskich. W późniejszych latach, jako biskup, używał herbu Lubicz, którym pieczętowali się Piwniccy z Piwnic w ziemi chełmińskiej (obdarzeni w r. 1844 w Królestwie Pruskim tytułem hrabiowskim), nie wydaje się jednak prawdopodobne, żeby mógł przynależać faktycznie do tej rodziny (jak to odnotowuje m.in. Seweryn Uruski). Późniejszy pasterz diecezji łuckiej ochrzczony został 29 września 1771 (stąd że patrona otrzymał Michała Archanioła) w kościele parafialnym w miasteczku Niesuchojeże koło Kowna. O dzieciństwie i młodości Michała Piwnickiego nie wiadomo zbyt wiele. Po naukach początkowych kształcił się on w szkole średniej

we Włodzimierzu Wołyńskim, po czym wstąpił do grekokatolickiego seminarium duchownego w Wilnie. Formację kapłańską łączył tu ze studiami teologicznymi na uniwersytecie Wileńskim, funkcjonującym w tym czasie (za rektoratu Michała Poczobuta-Odlanickiego) jako Szkoła Główna Litewska, w okresie studiów seminaryjnych przyszło Piwnickiemu przeżyć ostateczny upadek bytu państwowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, poprzedzony wydarzeniami insurekcji kościuszkowskiej, w czasie której w Wilnie powieszony został tamtejszy ordynariusz Ignacy Jakub Massalski (28 czerwca 1794). W pamiętnym roku 1795, w listopadzie, alumn Michał Jan Piwnicki otrzymał, w przeciągu zaledwie czterech dni święcenia niższe, subdiakoniat, diakonat i prezbiterat (15-16 listopada 1795). Ich szafarzem był grekokatolicki biskup włodzimierski i brzeski, bazylianin Arseniusz Główniewski. On też powołał niebawem neoprezbitera na profesora teologii w unickim seminarium duchownym we Włodzimierzu Wołyńskim, ustanawiając go zarazem kaznodzieją przy tamtejszej katedrze. W tym charakterze pracował Piwnicki (jako kapłan obrządku wschodniego) w latach 1795-1797.

Rok 1797 przyniósł ważną dla losów życiowych przyszłego pasterza diecezji łuckiej i żytomierskiej decyzję. Nie wykluczone, że w nadziei znaczniejszej kariery, dokonał on wówczas przejścia na obrządek łaciński i zarazem inkardynowany został do rzymskokatolickiej diecezji kijowskiej. Niewątpliwie zresztą już wcześniej musiały go łączyć jakieś bliż-

sze relacje z tamtejszym ordynariuszem Kasprem Kazimierzem Cieciszowskim, skoro ów od razu powołał go 29 grudnia (28 listopada) 1797 na kanonika honorowego kijowskiej kapituły katedralnej, powierzając mu funkcje sekretarza i kierownika kancelarii biskupiej w Żytomierzu. W następnym roku został Piwnicki nadto proboszczem w Maciejowicach (19 V/29 sierpnia 1798), a 19 maja (7 lipca) 1799 kanonikiem gremialnym kapituły w Żytomierzu. Kolejne lata przyniosły mu – dzięki stałemu poparciu biskupa Cieciszowskiego – dalsze godności. Dnia 50 listopada 1804 powołany został Michał Piwnicki do grona łuckiej kapituły katedralnej – jako kanonik nadliczbowy, a 19 grudnia 1807 awansował tam na kanonika gremialnego. Od 26 października 1803 był również kustozem ołyckiej kapituły kolegiackiej, gdy z kolei 15 maja 1810 przypadło mu probostwo w Ratnie (na Polesiu). W łuckiej kapitule postąpił następnie na scholasterię (5 lipca 1814) i archidiaconię (7 czerwca 1816), a 16 stycznia 1816 uzyskał od biskupa Cieciszowskiego nominację na wiceoficjała konsystorza biskupiego w Łucku. Upřednio jeszcze, 16 (22) marca 1815, Uniwersytet Wileński nadał mu doktorat z teologii i obojga praw (w oparciu o dysertację *“De iuridica Ecclesiae potestate”*). Tak szybka kariera kościelna uwieńczona została w r. 1824 nominacją na biskupa koadiutora przy ordynariuszu łucko-żytomierskim Kasprze Kazimierzu Cieciszowskim. Pochodzący z Kijowszczyzny pamiętnikarz Eustachy Iwanowski (1813-1805), w latach 1825-1850 uczeń słynnego Liceum Krzemienieckiego, napisał w kilka dziesięcioleci później: *“Wspomnę o Ks. Biskupie Piwnickim, który z uny i sekretarza doszedł do tak wielkiego dostojenstwa przez szczególny dla niego fawor i słabość Ks. Biskupa Cieciszowskiego. Uczucia*

tego, jakie miał dla niego Ks. Biskup Cieciszowski, w całym duchowieństwie i w nim [innym] nie wzbudził. Był to człowiek biegły w interesach, które zręcznie sprawował, u rządu był dobrze widziany. Nigdy jednak nie mógł zastąpić Ks. Biskupa Cieciszowskiego, po którym objął diecezję łucko-żytomierską”.

Na wniosek ordynariusza cesarz Aleksander I mianował 31 maja 1824 Michała Jana Piwnickiego koadiutorem łucko-żytomierskim, wszakże Stolica Apostolska długo zwlekała z zatwierdzeniem tej nominacji. Papież Leon XII uczynił to dopiero 3 lipca 1826, prekonizując 55-letniego prałata biskupem tytularnym Rama i powołując na koadiutora cum futura successione. Sakra nominata odbyła się 6 maja 1827 w katedrze w Łucku, nie dopełnił jej jednak złamany już wiekiem i chorobą Kasper Kazimierz Cieciszowski, lecz konsekrowany przezeń dziesięć lat wcześniej ordynariusz kamieniecki Franciszek Mackiewicz. W tymże roku 1827 Piwnicki objął też za zgodą cesarza Mikołaja I, przewodniczenie Rzymskokatolickiemu Kolegium Duchownemu w Sankt Petersburgu (1827-1829). Po wyniesieniu dotychczasowego pasterza diecezji łuckiej i żytomierskiej w r. 1828 na metropolię mohylewską, pozostał Michał Piwnicki, odtąd (tj. od 23 czerwca 1828) już jako ordynariusz, najbliższym współpracownikiem nowego arcybiskupa, u którego też boku przebywał zwykle w stolicy Cesarstwa. Tamże w Sankt Petersburgu m.in. udzielił 3 lutego 1829 sakry sufraganowi kamienieckiemu Ignacemu Ludwikowi Pawłowskiemu, późniejszemu metropolicie mohylewskiemu, a z kolei 25 września 1830 wyświęcił na kapłana Ignacego Holońskiego (również w przyszłości metropolitę). Dopiero po śmierci Cieciszowskiego († 28 kwietnia 1851) osiadł Piwnicki na stałe w Łucku i osobiście objął

zarząd diecezją. Wkrótce później, 4 grudnia 1852, zmarł w wieku 93 lat tutejszy sufragan Jan Kanty Bożydar Podhorodeński, skutkiem czego nowy ordynariusz łucko-żytomierski już do końca swych rządów pozostał bez biskupa pomocniczego. Być może przemyślał o powołaniu na tę funkcję (lub wprost na koadiutorię) ustanowionego przezeń właśnie w r. 1832 rektorem seminarium duchownego w Łucku ks. Wiktora Ożarowskiego, w którym upatrywał swego następcę. Cytowany już wcześniej Eugeniusz Iwanowski pisze: *“Ks. biskup Piwnicki miał tę cnotę, iż szanował świątobliwość ks. Ożarowskiego [...] [i] powierzył mu zarząd seminarium. Nigdy młodzież duchowna nie stała tak wysoko, słysząc świątobliwością i nauką, jak za Ks. Biskupa Piwnickiego, pod zarządem ks. Ożarowskiego, który potąd stał na świeczniku, zbawienne działał i wpływał, pokąd rządził Ks. Biskup Piwnicki. [...] Rzecz najpewniejsza, że ks. Ożarowski zostałby biskupem, tego dostojęstwa był najgodniejszy, ale że stawał, w obronie praw Kościoła, nie dozwalał wprowadzać do zarządu seminarium zmian przez rząd wymaganych, był więziony i usunięty z kandydacji na biskupa”*. Na przeszkodzie do nominacji Ożarowskiego, faktycznie więzionego w latach 1845-1847 i następnie odsuniętego od spraw zarządu instytucjami diecezjalnymi, stałyby wtedy przede wszystkim polityczne. Po śmierci biskupa Piwnickiego były rektor łuckiego seminarium opuścił w r. 1850 Wołyn i po długiej tułaczce (żył w tym czasie w skrajnym ubóstwie) wstąpił w pierw do misjonarzy-lazarystów (1859), a następnie do kamedułów (1867) i w eremie w podkrajowskich Bielanych dokonał w r. 1870 żywota w opinii świętości, przeznaczwszy swój majątek na zakony i ubogich. Na przełomie lat 30. i 40. XIX w. wysuwał bi-

skup Piwnicki na swego sufragana z kolei ks. Alojzego Osińskiego, ale i on nie uzyskał zatwierdzenia.

W tym okresie, w ramach represji po powstaniu listopadowym, władze rosyjskie zniosły na obszarze diecezji łuckiej i żytomierskiej 28 klasztorów, a w r. 1844 skasowały seminarium duchowne w Łucku, skąd klerycy przeniesieni zostali do bliższej placówki w Żytomierzu. Do tego ostatniego zmuszony był też przenieść się i ordynariusz, który przystąpił tam do budowy nowego domu biskupiego. Wkrótce później dobiegło wszakże kresu jego życie. Zmarł biskup Michał Jan Piwnicki w czwartek 29 maja 1845 w Żytomierzu, w wieku 74 lat, i pochowany został w podziemiach tamtejszej katedry św. Zofii. Po Jego zgonie wikariuszem kapitulnym w Łucku został prałat miejscowej kapituły katedralnej, ks. Stanisław Łowecki.

Godzi się nadmienić, iż za rządów biskupa Piwnickiego przyszedł na świat w Porycku na Wołyniu 16 kwietnia 1854 Włodzimierz Czacki, późniejszy arcybiskup tytularny Salaminy i nuncjusz apostolski w Paryżu, kreowany przez papieża Leona XIII kardynałem, zmarły w Wiecznym Mieście 8 marca 1888. Z kolei 29 grudnia 1842 w majątku Repki w parafii wyrożebskiej urodził się przysły ordynariusz kolejno wileński i sandomierski, biskup Stefan Aleksander Zwierowicz († 4 stycznia 1908).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 174-178.]

